Nr. 9 | We Lwowie Niedziela dnia 9. Stycznia 1898 r. | Rok XXXI.

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.

Prywatne korespondencje **12** i nekrologja **20** centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia $1\frac{1}{2}$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Podatek osobisto-dochodowy.

Lwów 8. stycznia.

I.

Jeszcze w ciągu bież. miesiąca muszą być wniesione do władz skarbowych zeznania co do podatku osobisto-dochodowego — pora przeto najstosowniejsza, zaznajomić czytelników z postanowieniem nowej ustawy podatkowej.

Dotychczasowy podatek dochodowy, wprowadzony „prowizorycznym" patentem z r. 1849 był takim tylko ze swej nazwy, w rzeczywistości zaś był on przez sposób opodatkowania ludności, nader ściśle z podatkiem zarobkowym spleciony. Dopiero nowy podatek osobisto-dochodowy jest istotnym podatkiem dochodowym: dotyka on dochodu czystego, tj. tej części dochodów, która pozostaje nam w kieszeni po odciągnięciu kosztów i ciężarów, na uzyskanie tych dochodów wyłożonych. Nie dotyka zaś — jak było do tej pory — dochodu płynącego z pewnego przedmiotu podatkowego (handel i przemysł, pobory służbowe, dochód z majątku w kapitale) lecz całego czystego dochodu, z jakichkolwiek źródeł.

Nowy podatek osobisto-dochodowy jest uzupełnieniem dalszych podatków (gruntowego, domowego, zarobkowego, rentowego). Niska jego stopa ma na celu — jak pouczają pisma półurzędowe — aby podnieść moralność podatkową w Austrji. Ażeby umożebnić przedkładanie władzy fasyj prawdziwych, zabrania ustawa, iżby zeznań tych wolno było w danym razie użyć do podatkowego podwyższenia opłat podatkowych za lata poprzednie, lub do karnego ścigania z tego tytułu. Natomiast tym wszystkim, którzy odtąd składaliby zeznania kłamliwe, grozi nowa ustawa surowemi karami.

(Kto podlega podatkowi osobisto-dochodowemu?) Podatkowi temu podlegają jedynie osoby fizyczne. Wyjątek czyni ustawa tylko co do spadków nieobjętych, które aż do objęcia tychże przez osoby powołane, mają opłacać ten podatek w miarę rzeczywistego dochodu.

Obcokrajowcy (a także obywatele państwa węgierskiego) stale mieszkający w Austrji, lub przebywający tutaj dla zarobku, lub wreszcie zatrzymujący się dłużej jak rok jeden, będą traktowani w tej mierze na równi z krajowcami. Jeżeli jednak udowodnią, że ich dochody, pobierane z zagranicy, ulegają tam już podatkowi dochodowemu, albo jakiemuś równorzędnemu, w takim razie zostaną od podatku osob. doch. tutaj uwolnieni. Jako podatek „równorzędny" uwzględniany będzie z reguły tylko podatek od całego dochodu.

(Kto jest od podatku osob. dochod. uwolniony?) Uwolnienie od tego podatku ograniczone jest na bardzo ciasne koło kontrybuentów i będzie zależeć przeważnie od przyczyn prawnopaństwowych i międzynarodowych. — Uwolnieni są: cesarz, członkowie domu cesarskiego — ci ostatni o ile dotyczy apanażów — zagraniczni reprezentanci dyplomatyczni i konsulowie zawodowi (wraz ze swym personalem służbowym), wszelakoż z wyłączeniem ewentualnych dochodów tychże z nieruchomości lub kapitałów tutaj się znajdujących; osoby, pobierające pensje za order Marji Teresy, za wojskowy medal waleczności, za odniesione rany; wojskowi w czasie mobilizacji, o ile dotyczy ich poborów służbowych; osoby, mające prawo do uwolnienia od podatku osob. dochod. na podstawie traktatów państwowych lub norm międzynarodowych. Dalej oficerowie, kapelani i szeregowcy zbrojnej siły pod względem swych poborów aktywalnych (wszelakoż pobory emerytalne tych osób ulegają podatkowi tak samo jak emerytury urzędnicze); inne ich dochody będą opodatkowane, i w tym celu mają oni we fasjach wykazywać cały swój dochód i uwolniony od podatku i temuż podlegający. Tak n. p. oficer z poborem aktywalnym 1000 zł. rocznie i dochodem z realności w kwocie także 1000 zł. rocznie zatem z ogólnym dochodem 2000 zł., będzie opłacał podatek osobisto dochodowy nie według 10-tej skali podatkowej (od owego drugiego 1000 zł. wypadłoby 9 zł. 20 ct.), lecz wedle 20-tej skali (dochody od 1900 — 2000) po 30 zł., względnie od tysiąca zł. połowę tych 30 zł. (15 zł. albo 14 zł.).

Wolne od podatku są także pobory oficerów rezerwowych i szeregowców, powołanych do ćwiczeń wojskowych.

Urzędnicy wojskowi nie są od podatku osobisto dochodowego uwolnieni. Wszyscy oni opłacali zresztą podatek dochodowy do tej pory.

Jagicz i Mommsen.

Znany slawista, profesor języków słowiańskich w uniwersytecie wiedeńskim, dr. B. Jagicz, podjął się niewdzięcznego i zupełnie zbytecznego zadania. Uważał on dla ludów słowiańskich Austrji za rzecz wielkiego znaczenia, przekonać „wielkiego" Mommsena, że poglądy jego na walkę narodowościową w Austrji są błędne. — Najwidoczniej prof. Jagicz uważa Mommsena nietylko za wyrocznię dziejopisów, lecz za decydującą w sprawach politycznych powagę. Prof. Jagicz uważał za stosowne wystąpić z otwartym listem do Mommsena w chwili, gdy brutalna napaść tego starca na ludy słowiańskie Austrji, przygłuszona echem powszechnego oburzenia, przestała być kwestją dnia. Slawista wiedeński poruszył ją na nowo w sposób równie niezręczny, jak niedorzeczny, zamieszczając w wychodzącem w Stuttgarcie czasopiśmie *Deutsche Revue* list otwarty do Mommsena, na który też odpowiada adresat w temże czasopiśmie.

List prof. Jagicza jest dla każdego Słowianina bardzo niemiłą niespodzianką. Teraz, gdy faktami udowodniono pruskiemu historykowi bezzasadność jego zarzutów, gdy zarzuty te zdemaskowały go, jako zajadłego hakatystę — Teutona, nie gorszego na polu nienawiści innych narodów od Wolfów i Schoenererów, najmniej sposobna była chwila dla syna chorwackiego ludu, jakim jest prof. Jagicz, do składania Mommsenowi wyrazów „czci i przyjaźni" i do zadowalniania się arcydelikatną wzmianką „o małym zarzucie" w kwestji jego poglądów na przeznaczenie Austrji. Prof. Jagicz czuje się najwidoczniej więcej członkiem grona profesorów wiedeńskiego uniwersytetu, niż synem swojego narodu, jeżeli zdobył się na słowa hołdu dla Mommsena teraz, gdy z naszej strony tylko pogarda mu się należy.

W liście Jagicza do Mommsena znajdujemy takie ustępy:

„Jestem ostatnim, który zapoznawałby wielkie znaczenie niemieckiego żywiołu kulturnego. Abstrahując od moich uczuć osobistych, które objawiają się w wielkiem uszanowaniu dla narodu niemieckiego, uważałbym to za rzecz dla wszystkich Słowian w wysokim stopniu niekorzystną, gdyby oni, pod wpływem pewnych zjawisk, przestali uważać Niemców za swoich najbliższych i najbardziej powołanych nauczycieli *(Lehrmeister)*. Nie, my Słowianie na długo potrzebujemy jeszcze pomocy naukowej ze strony naszych bardziej rozwiniętych sąsiadów".

Słowa te w ustach uczonego slawisty są czemś monstrualnem. Naukę czerpie się tam, gdzie ona się znajduje: czy to u Niemców, czy u Francuzów, lub Anglików. „Powołanym" nauczycielem jest ten naród, który zdobył wiedzę i jest w możności kogoś nauczyć. Nauka i wiedza krzewi się bez względu na intencje narodu, który wydaje ludzi uczonych. Słowianie korzystali też nietylko z wiedzy Niemców i narodów innych, lecz i narody te czerpały w skarbnicy wiedzy słowiańskiej. Przecież cały świat korzysta z odkrycia Kopernika, a prof. Jagicz nie napędza Niemców, aby wyrazili hołd narodowi polskiemu za to, że polski uczony nauczył ich zasad astronomji.

W przystępie łaskawości pisze jednak prof. Jagicz:

„Dzięki misji kulturnej Niemców, a w części także Włochów, ich uczniowie bądźto osiągnęli już świadectwo dojrzałości, bądź też osiągną je w najbliższym czasie. Obecnie idzie o to, by dojrzali uczniowie nie zapomnieli zupełnie o wdzięczności, dłużnej nauczycielom, ale też o to, by dawni nauczyciele zmienili swoje wobec byłych uczniów postępowanie, by traktowali ich cokolwiek uprzejmiej i bardziej po koleżeńsku".

Prof. Mommsen pokazał też zaraz, jak tę uprzejmość pojmuje, gdyż w odpowiedzi swojej tak ostro kwestję postawił, że nawet redakcja czasopisma *Deutsche Rundschau* uznała za stosowne, skreślić z jego listu kilka ustępów. W odpowiedzi Mommsena, po kilku grzecznych słowach dla prof. Jagicza czytamy:

„Że germanizacja Austrji możliwą była, gdyby Habsburgowie podczas kontrreformacji poszli byli wodwrotnym kierunku, zarówno jest pewnem, jak to, że już wtedy się tej germanizacji wyrzeczono. Obecnie niema u nas tak szowinistycznego Germanina, aby marzył o takiej utopji, a ja — jak pan wiesz — nigdy szowinistą nie byłem. Stosunki wielkiego mocarstwa wymagają, aby i przy takiem ukształtowaniu państwa utrzymała się pewna jedność. Tego ogólnego kitu dostarczyć może tylko niemieckość, przyczem właściwości narodowe każdego kraju pozostać mają nietkniętemi".

Tutaj następował ustęp skreślony przez *Deutsche Revue* Atoli *Neue freie Presse* reprodukuje część tego właśnie ustępu. Mommsen krytykuje tutaj politykę Czechów i Słoweńców. „Z ręką na sercu powiedzmy — pisze Mommsen, — czy Czesi i Słoweńcy nie działają zaczepnie (!) w ostrej akcji odgermanizowania?" Co do rozporządzeń językowych pisze Mommsen: „Co do tego punktu niema nigdzie wątpliwości, że rozporządzenia językowe wprowadzono jako środek do walki i że jako takie były wyzyskane".

„Możesz pan mieć słuszność — pisze on dalej do Jagicza, — że nisko cenię obecny stan wykształcenia postępujących w kulturze plemion słowiańskich. Lecz cóż my wiemy o literaturze czeskiej? Skąd my o niej coś wiedzieć mamy? Te narodowościowe odłamki i małe narody skazane są w świecie cywilizacyjnym na odgranie roli osób niemych (!) i to tem więcej, im bardziej się rozkapryszają, aby zachować swoje narzecze *(je mehr sie sich capriciren ihr Idiom festzuhalten)*".

Poczęstował więc profesora Jagicza uwielbiany przez niego Mommsen, w zamian za jego czołobitność, obelgą, którą odczuć powinien przecież slawista wiedeński tem bardziej, że będąc znawcą języków słowiańskich, rozstrzygnął już chyba dawno kwestję, czy są one narzeczami tylko, czy językami samodzielnych narodów.

N. Ref.

KORESPONDENCJE.

Czerniowce 6. stycznia.

(Stosunki w sejmie bukowińskim.)

W poniedziałek — jak wiadomo — zbiera się na obrady sejm bukowiński, a z okazji tej czerniowiecka *Gazeta polska* zamieszcza następujące trafne uwagi: Nie burza, ale dość kłopotliwa sytuacja grozi stronnictwom sejmu bukowińskiego, który w poniedziałek zbierze się na ostatnią sesję bieżącej 6-letniej kadencji. Wypadki, które chwilowo uniemożliwiły działalność rady państwa, wytworzyły też w całej monarchji sytuację niezwykłą, a sejmom nadały większe, niż zazwyczaj, znaczenie dla życia politycznego Przedlitawji. Nie w parlamencie centralnym, ale w sejmach tkwi faktycznie punkt ciężkości politycznej, wszystkie też one odczuwają swą doniosłość i potrzebę zaznaczenia stanowiska swego wobec przełomu, na jakim stanęło życie ludów, zamieszkujących państwo. Potrzebę takiego kroku zwiększa nadto okoliczność, iż rozpoczął się właśnie jubileuszowy rok półwiekowych rządów cesarza Franciszka Józefa, a więc chwila, gdzie manifestacja na zewnątrz jest niejako obowiązkiem uczuć lojalności.

Potrzebie tej i obowiązkowi uczyniono już zadość w sejmie galicyjskim, postanawiając, wystosować adres do tronu. Nie ulega zapewne wątpliwości, że taki sam krok postanowi sejm bukowiński. To właśnie przewidywanie skłania nas do rozpatrzenia się w stosunkach partyjnych sejmu, one bowiem mają decydować o treści i tendencji adresu.

Stosunki te są dość niezwykłe, jeżeli je rozpatrywać będziemy z punktu sytuacji, jaka się wytworzyła w całej monarchji. Grupowanie się stronnictw sejmowych na Bukowinie miało miejsce przed sześcioma laty, a więc jeszcze pod hasłem koalicji z obozem liberalno-niemieckim. Od tego czasu w radzie państwa gruntowne zaszły zmiany. Stronnictwo liberalno-niemieckie rozpadło się całkowicie, zatracając nawet nazwę zdyskredytowaną. Wytworzyła się większość słowiańska, a do niej przymknęli konserwatywni Niemcy, Włosi i Rumuni. Na pierwszy plan wyłoniły się nowe hasła, a przedewszystkiem kwestja równouprawnienia słowiańskiej większości z mniejszością niemiecką. Powstały nowe sojusze, nowe związki, nowe kierunki, a wszystko to ogarnęło ludami krajów koronnych, dzieląc ludność monarchji na dwa walczące obozy: wyłącznie niemiecki, dążący do utrzymania germańskiej hegemonji i słowiański, do którego należą także inni narodowcy.

Na Bukowinie tymczasem nic się nie zmieniło. Tutaj stosunek wzajemny stronnictw pozostał taki sam, jakim był przed sześciu laty. Kiedy w radzie państwa Polacy, Rusini i Rumuni tworzą wspólny obóz przeciw Niemcom, w sejmie bukowińskim Polacy, Rusini i Niemcy stanowią zjednoczoną mniejszość, która walczyć musi z Rumunami. W Wiedniu posłowie rumuńscy pracują pod hasłem słowiańskiem, w domu zaś ci sami na śmierć i życie walczą przeciw Słowianom...

Przy takim składzie rzeczy nie możemy sobie wyobrazić, jaki adres może wyjść od większości, jeżeli ma być szczerym wyrazem jej zapatrywań i dążeń. Jeżeli to będzie adres w duchu większości rady państwa, natenczas zada kłam faktycznemu stanowi rzeczy w kraju; skoro zaś miałby odpowiedzieć tendencjom większości rumuńskiej w kraju, to musiałby stać się opozycyjnym wobec tendencji większości rady państwa. W kłopotliwem przeto położeniu są przedewszystkiem Rumuni w sejmie, chcąc bowiem być szczerymi, muszą zrazić sobie potężnych sojuszników w parlamencie, chociażby tylko przez zdradzenie dwulicowego postępowania w Wiedniu, a w kraju. Nieszczerość natomiast byłaby krokiem bardzo ryzykownym w podobnej manifestacyj.

Nie da się zaprzeczyć, że mniej może, zawsze jednak trudną jest także pozycja Polaków i Rusinów, którzy znowu nie mogliby popierać niemiecko-opozycyjnej manifestacji klubu niemieckiego, — tworzącego z nimi wspólną koalicję... Po za domowemi sprawami są wszakże sprawy i obowiązki ogólno-polityczne i ogólnonarodowe, którym dla wspólnej idei musi się czynić zadość. Kluby słowiańskie są jednak w sytuacji o tyle chwilowo wygodniejszej, że nie one mają decydować o treści adresu, ale większość sejmu, a ta większość składa się dzisiaj z Rumunów, — sojuszników Polaków, Czechów i Rusinów w Wiedniu, chociaż nieprzyjaciół Polaków i Rusinów na Bukowinie.

Kwestja adresu będzie też, jak się zdaje, najważniejszym aktem ostatniej sesji. Po za nią nie zapowiada się żadne donioślejsze przedłożenie, a nawet, z uwagi na nowego szefa kraju, — żadna ostrzejsza polemika rusko-rumuńska. Stronnictwa i nowy rząd czują obustronnie potrzebę zachowania się z rezerwą i wstrzemięźliwością, chociażby tylko z uwagi na nowe wybory...

Wykluczając ewentualne niespodzianki, witamy burzliwego sejmu ostatnią sesję — spokojną i cichą.

Budapeszt 5. stycznia.

(Nowy rok u nas. — Energja Banffy'go. — Porażka opozycji. — Polityka Aponyiego. — Przyjęte prowizorjum. — Życie towarzyskie. — Kawiarnie. — Rozmowa z posłem. — Przygotowania do obchodu. — Zastój w ruchu handlowym. — Album Munkacsy'ego. — Towarzystwo sztuki i secesjoniści.)

Dzień Nowego roku na Węgrzech, jest wysoce znaczącym. Od dziesiątek lat już, stanowi on dobę poświęconą politycznym enuncjacjom i innym podobnym horoskopom na przyszłość.

Na świat węgierskich polityków i „politykorobów" — że się tak wyrażę — zwraca w dniu tym cały kraj szczególną swą uwagę, z niecierpliwością wyczekuje go i z zaciekawieniem przysłuchuje się ważnym przemówieniom i jeszcze ważniejszym odpowiedziom panów ministrów i posłów, którzy zwykli oświecać sytuację polityczną i stawiać prognostyki polityczne co do przyszłości.

Tegoroczne jednak wizyty polityczne, okraszone mnóstwem wyrazów hołdowniczych, nadęte powagą — zda się ceremonjału dworskiego, a pozbawione ciepłej i szczerej prawdy, którą mama „*diplomatia*" skrzętnie ukryć potrafiła, zawiodły ciekawych najzupełniej. Sytuacji „ciemnej" nie rozświecił baron Banffy, tem mniej to mogli uczynić baron Podmanicsky, przywódca partji rządowej, lub prezydent sejmu węgierskiego, Dezyderjusz Szilagyi.

Ciemny więc horyzant polityczny pozosta

Kronika niedzielna.

(Dwie uregulowane fundacje dobroczynne i śp. Rotlendera i śp. Lanckorońskiej. — Kilka biograficznych rysów charakterystycznych. — Na czem skończyłem i do czego staję się podobnym.)

Dzienniki tutejsze zaledwie przelotnie zanotowały, że fundacja śp. Rotlendera, obejmująca około sto tysięcy reńskich, a przeznaczona prawie wyłącznie na użytek Lwowa, ostatecznie uregulowaną została.

Dziś już, chociaż od śmierci fundatora nie upłynęło jeszcze lat dziesięciu, mało kto wie, kto to był ten człowiek, co owoc pracy całego swojego życia przeznaczył na szkoły, na zakłady dobroczynne i narodowe.

Śp. Rotlender był to, można powiedzieć, najzacniejszy, najszlachetniejszy skąpiec. Odejmował sobie od ust, aby gromadzić fortunę nie dla siebie...

Znałem go osobiście.

Pochodził z Szwajcarji, z jednej z tych rodzin, co Polsce dostarczyły cały zastęp firm uczciwych i solidnych z zawodu cukierniczego. Nie przesadzę, gdy powiem, że do rozwinięcia przemysłu cukierniczego na całym obszarze ziem polskich, przeważnie przyczynili się Szwajcarzy, którzy przybywszy do nas, pod względem materjalnym porośli w pierze i odwdzięczyli się nam za to takiem serdecznem, szczerem i prawdziwie obywatelskiem przywiązaniem do kraju i społeczeństwa polskiego, że zostaną na zawsze wzorem dla cudzoziemców szukających chleba wśród obcych. Takimi były znane rody kupieckie, znane w całej Polsce: Semadenich, Lonos'ów, Ferrasich, Clotinów, Pardinich, Maurizi'ow, Fanconich, Spargnapanich, a do nich między innymi należał także Leopold Rotlender, u którego trzy czwarte przynajmniej dzisiejszych właścicieli cukierni w Galicji, odbywało praktykę.

Rotlender, który cały swój majątek z wyjątkiem kilku legatów dla osób prywatnych w bliższych z nim znajdujących się stosunkach służbowych, zapisał na cele dobroczynne i humanitarne, ciekawą i charakterystyczną był osobistością. Niepozorny, niedbale ubrany, zawsze uniżony aż do pokory, na wszystko się zgadzał, co mu mówiono z wyjątkiem, gdy żądano od niego pieniędzy, bo co do tego był za życia bardzo oporny i nawet, gdy wychodził na miasto, umyślnie z sobą nie brał gotówki. Żył tak skromnie, że najczęściej stojący spożywał kotlet na zimno z bułką zawsze już zczerstwiałą i popijał słodką śmietankę — trunków nigdy nie pijał żadnych. Cukiernia jego mieszcząca się na ulicy Karola Ludwika w domu już dziś nie istniejącym, nieopodal kasy oszczędności, nie była wykwintnie urządzoną, ale posiadała reputację dominującą na cały kraj, a nawet za granicą, gdzie rodzinom polskim do Paryża i Włoch posyłał na Wielkanoc baby i placki.

Bliższej rodziny we Lwowie nie miał żadnej, a w Szwajcarji co było, przed nim wymarło...

Gdy go pytano dlaczego się nie ożenił, lub nie żeni, odpowiadał:

— E, to nie dla mnie! Gdzieżbym ja tam panie tego, do takich rzeczy... A zresztą, po co biedę wiązać z biedą... Bogata mnie nie zechce, a dla ubogiej nie mam — zaledwie na mnie samego wystarczy...

— Mówią jednak, że pan ma pieniądze, majątek nawet...

— Kto mówi?

— Ludzie.

— Ba, ludzie są od tego, żeby gadali, ale nie od tego, żeby dali... Proszę pana, goły się urodziłem i goły umrę... Co tu gadać!... Na czarną godzinę może się okroi coś tam, a ja proszę pana, sierota, muszę myśleć o czarnej godzinie...

Mimo oszczędności i skąpstwa dla siebie, dla domowników był szczodry i wszystkiego mieli w bród. Dziwił się tylko zawsze, że ludzie mogą tak dużo jeść... Znano jego słabostki i korzystano z nich.

Okazywał np. niekłamaną sympatję do tych, którzy zjadali stare ciastka. Kto chciał coś od niego, pałaszował w oczach stare ciastka i nigdy się na tym manewrze nie zawiódł.

— Będą z niego ludzie, bo oszczędny, a i rozumny. Stare ciasto, panie, daleko zdrowsze, jak świeże — ja to chyba najlepiej wiem...

Z majątkiem swoim krył się tak, że nigdy i nikomu na najlepszą hypotekę nie pożyczał. Gotowiznę więził w listach zastawnych. Bliski jego przyjaciel p. Apolinary Stokowski, którego mianował egzekutorem testamentu, domyślał się tylko znacznego majątku, tem bardziej, że interes szedł świetnie, ale o wysokości jego nie miał dokładnego wyobrażenia, bo ś. p. Rotlender nikomu się pod tym względem nie zwierzał, a przed każdym i zawsze skarżył się na biedę i ciężkie czasy...

W życiu publicznem udziału nie brał, ale ogromnie interesował się wszystkiem, mianowicie sprawami mającemi jakąkolwiek styczność z Polską. Śledził też za wszystkiem, co się naokoło niego działo, a stan instytucyj wiejskich znał doskonale. Szczegółowe przeznaczenie w testamencie legatów dobroczynnych i humanitarnych określa jasno zapatrywania, charakter a nawet tendencje polityczne i społeczne tego oryginalnego filantropa. Takie legata, jak na szkoły i „Sokół", a obok nich Rapperswyl i dokończenie budowy kościoła Panny Marji Śnieżnej, uwypuklają duchową postać zmarłego we wszystkich jej rysach i charakterystycznych właściwościach.

Nie po raz pierwszy Lwów daje ludziom do myślenia nad psychologiczną zagadką w zakresie filantropji publicznej, którą poprzedza osobiste, prywatne skąpstwo. Takim był Stanisław hr. Skarbek, takim hr. Baworowski, takim Bieliński, takim był Rotlender. Bogu tylko wiadomo, jakie to tam myśli fosforyzują w mózgu, jakie uczucia opanowują duszę tych ludzi, co chcą, pragną twardego życia dla siebie, stronią od jego uśmiechów, symulują nawet ubóstwo, starają się od rana do nocy osłaniać przed ludźmi duszę swoją płaszczem samolubstwa i uchodzić za coś gorszego, aby po śmierci zapisać się złotemi literami w sercu i pamięci całej ludzkości...

Tacy ludzie w swej pozornej, życiowej zwykłości, są tak niezwykłemi postaciami, że nietylko zaszczyt przynoszą społeczeństwu, ale z poza grobu błogosławiące ich ręce rozpościerają się, jak skrzydła opiekuńcze nad duchownym dorobkiem narodu...

Nad żadnem też może miastem w Europie, stosunkowo, nie unosi się tyle błogosławieństwa zagrobowego ludzi wielkiego serca, co nad Lwowem. Miasto nasze posiada całe setki humanitarnych fundacyj najrozmaitszych form i na najrozmaitsze cele.

To jest prawdziwa złota kronika Lwowa...

A oto druga fundacja, także w bieżących dniach uporządkowana. Jest nią zapis ś. p. hrabiny Lanckorońskiej dla artystów teatru lwowskiego, a więc fundacja specjalna i to na cel, który, jak dotychczas przynajmniej, z wyjątkiem i to po części, Stanisława hrabiego Skarbka, nie zwracał na siebie uwagi naszych przezacnych filantropów. Róża Lanckorońska z urodzenia była typową polską szlachcianką; z domu nazywała się Rosnowska i dopiero przez zamążpójście weszła w świat arystokratyczny, od którego, owdowiawszy, zupełnie się usunęła, a jedyną jej rozrywką był teatr i to tylko przedstawienia dramatyczne, bo na operetkach i operach nie bywała. Na drugiem przedstawieniu każdej nowej sztuki, lub na gościnnym występie jakiego artysty lub artystki, w trzecim rzędzie w fotelu, jednym i tym samym, z lewej strony, siedziała zawsze mała, niepozorna kobietka, ubrana skromnie, uśmiechnięta dobrodusznie i podczas odsłonięcia kurtyny, zapatrzona w scenę — to była Róża hr. Lanckorońska. Dodać winienem, że oprócz, jeśli się nie mylę, państwa Kwiecińskich, pani Lanckorońska osobiście nie znała nikogo ze świata aktorskiego. Nieboszczyka Kwiecińskiego ubóstwiała. Mówiła mi raz:

— Cóż, kiedy, jak on gra, czy smutno, czy wesoło — to ja zawsze mam łzy w oczach...

Ot i skończyłem na teatrze...

Zaczynam być podobny do tego polskiego emigranta w Paryżu, zajadłego demokraty, który wszędzie węszył intrygę Czartoryskiego i zawsze na Czartoryskim skończył. Raz mu się guzik urwał, gdy rozprawiał i natychmiast zawołał:

— Ma się rozumieć, urwał się, bom gadał o Czartoryskim, zapaliłem się, wygiąłem i guzik djabli wzięli!...

Trafiłem też, jak kulą w płot, bo, właśnie *Dziennik Polski*, uważając mnie za swego feljetonistę, a więc takiego współpracownika na przyprzążkę, mimo moich teatralnych aspiracyj przeszedł nad niemi do porządku dziennego, naturalnie z uśmiechem ubolewania co do moich teatralnych tendencyj.

Nic więc nie piszę więcej, gdyż niebieska kredka redakcji zmazałaby wszelkie *vota separata* z mej strony.

Jaxa Bogdaniec.

ciemnym, a o tyle nie zagadkowym dla kraju, o ile świetlanemi literami odbija na jego tle *status quo* pod względem ugodowym z Austrją i nadal utrzymane.

Taktyka barona Banffyego, nadspodziewanie zręczna, wzmocniła stanowczo jego stanowisko — a opozycja z posłem Koszuthem na czele, poniosła porażkę niepowetowaną.

Hr. Aponyi, hołdujący nibyto iście „narodowemu“ programowi politycznemu, zaczyna się gubić w labiryncie rozmaitych zawikłanych zagadek i coraz to więcej tracić przyjaciół politycznych, których liczył kiedyś na setki tysięcy.

Od dwudziestu pięciu lat zasiada w sejmie jako poseł, od tyluż lat jest przywódcą partji niegdyś umiarkowanej (opozycyjnej), dziś narodową zwanej. Wodzi co prawda „za nos“, jak to mówią, wszystkich i kraj cały — kokietuje i partję narodową i skrajną lewicę i sam nareszcie proklamuje sfuzjonowanie partji narodowej z rządową, a kiedy przychodzi do ostatecznego „strzału“ — tej „fuzji“ się boi, bo widzi upadek własnego ja.

Kiedy potrzeba, umizga się do ministrów — jednocześnie zezem patrząc na skrajną lewicę, kiedy znowu widzi interes własny, to podjudza opozycję do walki, zapewnia jej swoją pomoc, jednak na to tylko, aby łatwowierną zostawić potem samą w walce z liczebnie trzy razy większą partją rządową, której naturalnie uledz musi, nie poparta ani przez partję narodową, ani „ludową“, która jak djabła boi się koszutowskich „bezwyznaniowców“.

Tę samą rolę fałszywą odegrał hr. Aponyi obecnie przy obradach nad ustawą o prowizorjum. Mówił długo, pięknie, zachwycał audytorjum — ministrów, partję rządową, rozdzielał cukierki słodkie „skrajnej“ lewicy, głaskał „ludowców“, wreszcie podziw wzbudzał swojem krasomowstwem wśród pań na galerji, ale wreszcie i tu i tam i dla tych i dla tamtych słodki i uprzejmy, rządowi nie chciał szkodzić, a opozycji pomódz, i wyprowadziwszy partję Kossutha na pole ostrej walki parlamentarnej, pozostawił ją samą, świadomy dobrze, że jest bezsilną wobec olbrzymiej większości.

„Prowizorjum“ więc przyjęte i tymczasowo o samodzielności Węgier co do cła i finansów, mowy niema. Ta sprawa odłożoną została może *ad calendas grecas*.

Nie znam miasta, w którem by życie towarzyskie tak mało było rozwinięte jak w Peszcie.

Kawiarnie i restauracje, oto są dwa zborne punkta, wszystkich mieszkańców stolicy. W kawiarni zawiązuje się znajomość i w kawiarni ona się kończy, jeżeli ją za zbyteczną uważamy.

Arystokratyczne koła jedynie utrzymują między sobą jakąś łączność towarzyską, czy to za pomocą salonów, czy też klubów, gdzie się odbywają rauty i t. p. arystokratyczne zabawki, niedostępne naturalnie dla śmiertelników *minorum gentium*.

Żydowstwo wreszcie tak opanowało obywatelstwem tutejszem, że te średnie stany towarzystwa, raz z powodu skromnych dochodów, z drugiej strony wprost dla niechęci do żydów, którzy wszędzie i zawsze *en masse* się zjawiają, nie chcą ani domów swoich otwierać, ani w klubach bywać i łączą się lub mięszają ze sobą po kawiarniach i restauracjach, gdzie przynajmniej bez wielkich wydatków siadasz i rozmawiasz z tym, z kim pragniesz, a omijasz tego, kogo chcesz.

W takich kawiarniach schodzą się politycy, urzędnicy, adwokaci, profesorowie, kupcy, przemysłowcy itp. obywatele, a dzisiaj nawet każda kawiarnia ma swoje odrębne towarzystwo i odrębną cechę.

W jednej z takich kawiarń, należącej do miasta, tuż koło Dunaju, schodzi się śmietanka towarzystwa tak zwanej inteligencji miejskiej, począwszy od nadburmistrza i burmistrza, panów radnych, posłów do sejmu, urzędników, kupców, a skończywszy na dostawcy piasku dla gminy m. Budapesztu.

Otóż w tej kawiarni ciekawą miałem rozmowę z jednym wybitnym posłem sejmowym i radcą miejskim, którego nazwisko chwilowo przemilczam. Ciekawą rozmowę powtarzam, ze względu na zapatrywania pana posła. Rozmawialiśmy o sprawach bieżących, nareszcie ponieważ on Węgier czystej krwi, a jam Polak, więc zapytałem go, dlaczego tylowiekowy stosunek przyjazny Węgrów do naszego narodu tak oziębł, że przekształcił się nawet w obojętność graniczącą z antypatją.

Pan poseł odpowiada mi krótko: „Błądzisz pan, sympatja dla narodu polskiego wśród Węgrów jest równie silną dziś, jak nią była dawniej i przed wiekami, ale „okazywanie tej sympatji“ jest dla nas, ze względów politycznych, nie na czasie“.

Zdziwiony zapytałem o powody.

Na to otrzymałem odpowiedź godną zanotowania i zapamiętania. „Przyjdzie czas — powiada p. poseł — kiedy Węgrzy pomni przeszłości, odnowią wobec całego świata sojusz serdecznej przyjaźni z polskim narodem, ale nastąpi to wtenczas, kiedy 18 miljonów ludzi zamieszkujących państwo węgierskie, będzie się czuło Węgrami, co znaczy „zwęgrzy“ się i będzie jednolitym silnym narodem państwo węgierskie utrzymującym i ochraniającym. Wielkie ostentacyjne bratanie się z Polakami, jako z narodem słowiańskim, byłoby w obecnej dobie, tak ze względów na politykę naszego naszego narodu, jak i ze względów na stosunki naszego kraju, błędem politycznym nie do darowania.“

— Więc polityka węgierskiego wolnego państwa opiera się na programie gwałtownej madjaryzacji ludów niewęgierskich, państwo zamieszkujących? — zapytałem mojego sąsiada.

— Tak jest, wymaga tego państwowa konieczność.

— A kiedyż to nastąpi, skoro przez 1000 lat waszej państwowej egzystencji nie zdołaliście zlać tych ludów słowiańskich z rasą węgierską?

— Patrz pan — odpowiedział mi poseł — otwartemi oczami, jeżeli tak dalej pójdzie, jak idzie, jeżeli po trzydziestu zaledwie latach madjaryzacja w kraju tak olbrzymie poczyniła postępy, mamy prawo przypuszczać, że przy równej energji dojdziemy do celu prędzej niż się może dziś da określić, a wtenczas Węgrzy silni wspomną o pieśni „Węgier Polak dwa bratanki“ i podadzą dłoń bratniemu narodowi waszemu.

Na takie *dictum* nie miałem słów, usta zamilkły, pożegnałem się z biesiadnikiem moim i pomyślałem sobie: „szkoda was Polacy, którzy wierzycie w przyjaźń Węgrów!“

Węgry i Węgrzy, to państwo i naród geszefciarzy, — dziś „handełesy“ bez uczuć, a jeżeli je mają, to i te tyle warte, ile na licytację z nimi; kto da więcej, ten temi uczuciami węgierskiej sympatji i przyjaźni pieścić się może. Dziś to tylko żydzi, dla pieniędzy których Węgier oddał uczucia swoje i sympatję, i duszę; nazwiskami historycznemi frymarczy i sprzedaje je za pięćdziesiąt centów pierwszemu lepszemu z nich, który swoje szalbierstwa chce zakryć obcem nazwiskiem. Madjaryzacja na całej linji. To program, to cel, to punkt wytyczny niegdyś naszych przyjaciół!

Tempora mutantur!

Przygotowania do obchodu półwiekowego jubileuszu walk o niepodległość postępują szybkim krokiem. Ostatnio klub dziennikarzy tutejszych „Othon“, postanowił przyłączyć się do komitetu i obchodzić uroczyście rocznicę proklamacji „wolności słowa i prasy“.

W handlu i przemyśle zastój mamy niezwykły. Od czasu milenarnej wystawy interesa idą coraz gorzej. Narzekania ogólne. Bankructwa zasłaniają improwizowanemi na pozór „wyprzedażami“ i jedna firma za drugą pada najfatalniej.

Wyszło z pod prasy „Album Munkacsy'ego“ obejmujące 40 heljograwur z dzieł znakomitego malarza. Wspaniałe to album wydane nakładem drukarni „Atheneum“, kosztuje 45 zł. Cena zbyt wygórowana i nieprzystępna dla szerszego ogółu.

Towarzystwo sztuk pięknych (Künstlerhaus) tutejsze ma dziś dwóch groźnych dla siebie konkurentów, tak zwany „*Nemseti szalon*“ (salon narodowy) i „*Banyaszáti iskolai kiállitás*“ salon wystawowy szkoły malarskiej z Banyaszat. Obie te wystawy są otworzone staraniem secesjonistów niezadowolonych z zarządu „Towarzystwa sztuki pięknej“. Węgrzy nie wielu liczą wśród siebie malarzy, secesja taka na frakcje dzieląca się, niekoniecznie z korzyścią wypaść może i dla sztuki samej i dla wystaw także.

Pobóg.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Niedziela 9. stycznia.

Na stawach panieńskich wyścigi młodzieży.

O godz. 5. popołudniu w szkole św. Anny popularny odczyt prof. Fiedlera: „O cieple.“

W „Skale“ o godz. 5. popoł. odczyt p. Jana Styki, po odczycie wieczorek karnawałowy.

O godz. 7. wieczorem wspólny opłatek w Tow. młodzieży rękodzielniczej. im. St. Moniuszki.

Teatr hr. Skarbka: popołudniu „Kozioł ofiarny“, krotochwila Blumenthala i Kadelburga; wieczorem „Łucja z Lammermoru“, opera Donizettiego.

Kalendarz. Niedziela (9.): Marcjanny p. — Wschód słońca o godzinie 7. minut 57, zachód o godzinie 4. minut 19.

Tydzień mickiewiczowski. W zakładzie Ossolińskich zebrali się w piątek delegaci wszystkich sekcyj celem zdania sprawy z dotychczasowej roboty komitetu, zajmującego się uroczystym obchodem setnej rocznicy urodzin Mickiewicza. Przewodniczył obradom rektor dr. Małecki. Obchód projektowany jest na sobotę 21. maja wieczorem, całą niedzielę 22. maja, a oprócz tego cały tydzień od 21. do 28. maja we Lwowie i na prowincji poświęcony ma być Mickiewiczowi. Będzie to tydzień mickiewiczowski. Uroczystość rozpocznie się w sobotę wieczorem zebraniem, na którem przemówi rektor Małecki, następnie wykonaną zostanie kantata Paderewskiego (słowa Tetmajera), poczem rektor Pilat wygłosi rzecz o Mickiewiczu. W kantacie weźmie udział 200 śpiewaków i 40 muzyków.

W dniu 22. maja podczas głównej uroczystości zawiązany zostanie komitet dla postawienia pomnika Mickiewiczowi we Lwowie. We wszystkich szkołach ludowych i średnich w tygodniu mickiewiczowskim jeden dzień będzie wolny. W dniu tym odbędzie się w szkołach uroczystość mickiewiczowska, połączona z odczytem. Nauczyciele szkół wyższych urządzają zjazd mickiewiczowski we Lwowie 22. maja i wyszlą na trumnę wieszcza wieniec srebrny. Towarzystwo pedagogiczne urządzi zjazd w Krakowie i złoży na trumnie Mickiewicza wieniec imieniem całego nauczycielstwa. Komitet wyda także dwa medale mickiewiczowskie. Macierz Polska wyda popularny życiorys wieszcza.

W niedzielę 22. maja zgromadzą się obywatele przed ratuszem, skąd wyruszą do katedry, a po nabożeństwie udadzą się na ulicę Mickiewiczowską. Pochód zatrzyma się koło gmachu sejmowego, gdzie przemówią: marszałek krajowy, prezydent miasta, prezes kółka Mickiewiczowskiego, prezes towarzystwa dziennikarskiego, włościanin, reprezentant sfer rzemieślniczych i uczącej się młodzieży. Po przemówieniach wykonaną zostanie kantata. Po południu odbędą się w rozmaitych stronach miasta odczyty. Wieczorem uroczyste przedstawienie w teatrze, pochód z pochodniami i iluminacja.

Eliszka Krasnohorska, znakomita literatka czeska, przesłała lwowskiej „Czytelni akademickiej“ pismo, w którem dziękuje akademickiej młodzieży polskiej za życzenia przesłane jej w pięćdziesiątą rocznicę jej urodzin, a zarazem składa szczere i gorące życzenia noworoczne.

Otwarcie akademji handlowej we Lwowie nie rychło nastąpi z powodu wygórowanych żądań, stawianych przez rząd do kraju i funduszów lokalnych. Jeszcze w sierpniu 1896 oświadczyło ministerstwo oświaty gotowość wzięcia pod rozwagę założenia we Lwowie wyższej szkoły handlowej, postawiło jednak żądania tak wygórowane, że zrealizowanie projektu rządowego jest w danych warunkach wprost niemożliwem. Oto zażądało ministerstwo dostarczenia dla szkoły zupełnie urządzonego budynku, a nadto zapewnienia, że władze krajowe i miejscowe przyczynią się co najmniej w dwóch trzecich częściach do pokrycia kosztów sprawienia zbiorów, środków naukowych itp., które wynosić mają 10 do 15.000 zł., tudzież że do bieżących wydatków na utrzymanie szkoły handlowej przyczyniać się będą stale w stosunku co najmniej dwóch trzecich części tych kosztów, które wynosić mają około 30.000 zł. rocznie. Według tego projektu skarb państwa miałby pokryć tylko trzecią część kosztów utrzymania projektowanego zakładu państwowego. Wydział krajowy, zdając sprawę sejmowi o tym stanie rzeczy, nazywa to stanowisko rządu wprost nieprzychylnem dla sprawy, gdyż utworzenie i utrzymanie rzeczonej szkoły państwowej w tych warunkach nie obciążałoby skarbu państwa więcej aniżeli subwencjonowanie szkoły handlowej założonej i utrzymywanej przez kraj lub miasto.

Ofiarność naszych władz miejscowych na cele założyć się mającej szkoły handlowej jest stosunkowo bardzo znaczną. I tak: Lwowska izba handlowa ofiarowuje jednorazowo 10.000 zł., oraz 1000 zł. rocznie, gmina miasta Lwowa 3000 zł. jednorazowo i 6000 rocznie, zaś wydział krajowy oświadczył gotowość stałego subwencjonowania szkoły kwotą 6000 rocznie. Projekt ten przedłożył wydział krajowy radzie szkolnej krajowej, z prośbą o wyjednanie, ażeby ministerstwo odstąpiło od pierwotnych warunków i uznało powyższe subwencje za dostateczne i przystąpiło jak najrychlej do zrealizowania projektu. Ponieważ dotychczas ministerstwo nie dało wydziałowi krajowemu żadnej odpowiedzi, przedstawił wydział krajowy sejmowi wniosek, ażeby sejm ponowił wezwanie do rządu o jak najrychlejsze założenie i otwarcie wyższej szkoły handlowej we Lwowie.

Niedoszłe samobójstwo. Onegdaj około godziny 2 w południe, ogrodnik miejski p. Ferdynand Tyślewicz siedząc w mieszkaniu swem na Zamku, usłyszał tuż pod oknem mieszkania strzał rewolwerowy. Wybiegł natychmiast i ujrzał siedzącego na ławce starca, zbroczonego krwią, płynącą z rany na czole, kierującego ponownie broń zabójczą w skroń. Przyskoczył doń i chwycił go za rękę, chcąc ją usunąć, w tej chwili padł strzał drugi i ugodził ponownie w głowę samobójcy. Omdlałego zaniósł p. T. przy pomocy domowników do domu i wezwał pogotowie tow. ratunkowego, które stwierdziło, iż strzał pierwszy był za słaby, kula ugrzęzła w kości czołowej, tuż pod skórą, kula druga skutkiem potrącenia ręki przez p. T. ośliznęła się po czaszce i wyszła za uchem. Po prowizorycznem opatrzeniu chorego, odwieziono go do szpitala powszechnego, gdzie zeznał, iż jest pensjonowanym oficjalistą prywatnym, nazwiskiem Adolf M., liczy lat 65, a do rozpaczliwego czynu, pchnęła go nieuleczalna choroba, spowodowana podeszłym wiekiem.

Wypadek na kolei. Dyrekcja kolei państwowych donosi: Przy wjeździe osobowego pociągu nocnego nr. 1714 dnia 8 b. m. do stacji w Skolem, nastąpiło od tyłu pociągu wykolejenie dwóch wozów próżnych bez dalszych następstw. Pociąg ten zdążył do Lwowa ze spóźnieniem zaledwie kilkuminutowem.

Żywiec, nie „Saybusch“. Mieszkańcy Żywca ogłaszają w *Nowej Reformie* list otwarty do p. Kolosvarego, dyrektora kolei państwowej w Krakowie, domagając się zmiany nazwy stacji „Saybusch“ na „Żywiec“, a obrali tę drogę, ponieważ poprzednie starania pomimo poparcia sejmu, wydziału krajowego i namiestnictwa spełzły na niczem.

Odezwa. Otrzymujemy następujące pismo: Mocą uchwały komitetu przygotowującego VII. zjazd lekarzy i przyrodników polskich w Poznaniu w dniach 12., 13. i 14. lipca roku bieżącego, urządzoną będzie podczas zjazdu wystawa przyrodniczo-lekarska. Wystawa będzie miała następujące oddziały:

I. Literatura przyrodnicza i lekarska z ostatnich lat dziesięciu.

II. Hygjena: 1) Ogrzewanie. 2) Oświetlenie. 3) Wentylacja. 4) Wodociągi i kanalizacja. 5) Łazienki. 6) Dezinfekcja. 7) Gimnastyka lecznicza itd. 8) Odzienie.

III. Nauka lekarska: 1) Anatomja. 2) Fizjologja. 3) Psycho-fizjologja. 4) Patologja: a) ogólna, b) szczegółowa. 5) Środki farmaceutyczne. 6) Seroterapja i serodjagnostyka, organoterapja. 7) Narzędzia chirurgiczne (ginekologja, okulistyka, laryngologja dentystyka itd.). 8) Elektroterapja i elektrodjagnoza (Roentgen).

IV. Środki spożywcze i odżywcze: 1) Przetwory mięsne. 2) Przetwory mleczne. 3) Przetwory mączne. 4) Konserwy. 5) Napoje alkoholiczne. 6) Napoje bez alkoholu.

V. Balneologja: 1) Wody mineralne. 2) Sole, ługi, borowiny i zioła kąpielowe.

VI. Bakterjologja: 1) Lekarska. 2) Rolniczo-przemysłowa.

VII. Nauki przyrodnicze: 1) Botanika. 2) Zoologja i paleontologja. 3) Mineralogja i geologja. 4) Fizyka. 5) Chemja.

VIII. Antropologja i etnografja.

Uprasza się wobec tego wszystkich interesowanych, ażeby jak najliczniej i najobficiej wystawę obesłać raczyli, a tem samem przyczynili się do uświetnienia dzieła pożytecznego dla nauki i społeczeństwa. Zgłoszenia osobiste lub pisemne uprasza się przesłać najpóźniej do 1. maja roku bieżącego na ręce p. dra Drobnika, Poznań, św. Marcin nr. 79. W imieniu sekcji wystawowej: *dr. Tomasz Drobnik*, *Witold Zakrzewski*, inżynier.

Mianowania. Namiestnik zamianował oficjałów rachunkowych namiestnictwa Józefa Portha i Józefa Bielesza rewidentami; asystentów rachunkowych namiestnictwa Stanisława Feliksa Romer, Alfreda Budzynowskiego i Antoniego Korczyńskiego oficjałami; oraz praktykantów rachunkowych namiestnictwa Marjana Chechlińskiego, Eugenjusza Baudischa, Andrzeja Karpińskiego i Piotra Mohiłowskiego asystentami w departamencie rachunkowym galicyjskiego namiestnictwa.

Krajowa dyrekcja skarbu zamianowała adjunktami podatkowymi: Mieczysława Piestraka i Konstantego Iwasika, tudzież praktykantów podatkowych: Władysława Wilczka, Stanisława Flaka, Piotra Jasicę, Bronisława Karczewskiego, Józefa Wawrowskiego, Stanisława Bursztyna, Franciszka Bubnickiego, Władysława Turkowskiego, Zygmunta Staniszewskiego, Karola Gawlikowskiego, Piotra Przetacznika, Bernarda Brylskiego, Wojciecha Puchalskiego, Bolesława Kiesella, Józefa Horbowego, Modesta Sozańskiego, Mirona Węgrzynowicza, Włodzimierza Zająca i Franciszka Pawlikowskiego, a prowizorycznymi adjunktami podatkowymi: praktykantów podatkowych: Alojzego Bryndzę i Jaka Suknarowskiego.

Galicyjska dyrekcja poczt i telegrafów nadała posady poczmistrzów: w Baligrodzie, Ignacemu Szmiszkiewiczowi, pocztmistrzowi z Oleska; w Strzyżowie, Władysławowi Natterowi, ekspedjentowi pocztowemu z Bogumiłowic; w Sokołowie obok Rzeszowa, ekspedytorowi pocztowemu Władysławowi Dańczakowi; we Lwowie filja X. Teofilowi Chodzińskiemu pocztmistrzowi ze Lwowa filja IX; ekspedjentów pocztowych: w Lipnicy murowanej, Marji Kijas, ekspedjentce pocztowej w Odrzykoniu; w Ciśnie, ekspedjentowi pocztowemu Józefowi Konkolowi z Boguchwały; w Czarnej obok Ustrzyk, Elżbiecie Komarnickiej, wdowie po ekspedytorze pocztowym; w Kalnicy, ekspedytorowi pocztowemu, Romualdowi Kamińskiemu; w Kałaharówce, ekspedytorowi pocztowemu, Bolesławowi Brzezińskiemu; w Tarnawicy leśnej na dworcu, naczelnikowi stacji Bernhardowi Kruh; w Dwerniku, Kazimierzowi Skibińskiemu; w Boratynie, Zofji Maksymowicz, ekspedjentce pocztowej z Wiązownicy; w Bogumiłowicach, Józefowi Stańkowskiemu, emerytowanemu kapitanowi i ekspedytorowi pocztowemu; w Kamieniu, Leopoldowi Prottungowi, ekspedjentowi pocztowemu w Grębowie; w Kobylance, Janowi Goldzie, emerytowanemu kapitanowi; w Czarnokońcach wielkich, ekspedytorowi pocztowemu Józefowi Köhlerowi; w Odrzykoniu, ekspedytorce pocztowej, Katarzynie Gatty; w Jaćmierzu, ekspedytorce pocztowej, Bogumile Misiewicz; w Niwiskach, Henrykowi Englowi, emerytowanemu komisarzowi policji; w Martynowie nowym, ekspedytorce pocztowej, Annie Żółtańskiej; w Hłubeczku wielkim, ekspedytorowi pocztowemu, Józefowi Ancucie; w Brodkach, Józefie Iwasieczko ekspedjentce pocztowej w Sorocku; w Korczowie, ekspedytorowi pocztowemu, Antoniemu Wernerowi; w Ostrowie, ekspedytorowi pocztowemu, Maksymiljanowi Cramerowi.

Imieniny ks. arcybiskupa Morawskiego zgromadziły onegdaj (w wigilję) nader liczny zastęp duchowieństwa ze Lwowa i archidjecezji. W wielkiej sali recepcyjnej zebrało się około 200 duchownych, wśród których widzieliśmy ks. arcybiskupa Hryniewickiego, biskupa sufragana ks. Webera, kanoników dr. Lenkiewicza, Lewickiego, Zabłockiego, Hausmanna, Pawłowskiego, Dolęgę, Lubomęskiego i Schmida z Czerniowiec, (który jako radca szkolny ma tę zasługę, że w szkole ludowej w Wyżnicy wprowadził naukę języka polskiego). Dalej byli profesorowie fakultetu teologicznego ks. ks. dr. Bilczewski, Fijałek, Jaszowski, Kloss, Narajewski i gr. kat. prof. dr. Komarnicki. Oprócz tego było około 10 dziekanów z prowincji. Uroczystość rozpoczęła się o godzinie 4. przemówieniem ks. biskupa sufragana Webera, dalej w imieniu grona profesorów uniwersytetu mówił bardzo pięknie prof. dr. Bilczewski, a w końcu kleryk Tabaczkowski imieniem przyszłych kapłanów. Stojąc, wysłuchał ks. arcybiskup tych przemówień, poczem zabrał głos i w długiej, prawie godzinnej przemowie podziękował przedewszystkiem za życzenia i wyrazy synowskiej miłości. Najbardziej jednak znaczącym i z niezwykłą siłą wypowiedzianym był ten ustęp, w którym książę kościoła zaprotestował przeciw uroszczeniom niemieckim. Z gorącym zapałem zaprotestował przeciw twierdzeniu Niemców, jakoby oni mieli monopol wiary, wiedzy i miłości Ojczyzny. Nasz kler pod względem nauki nie stoi niżej jak niemiecki, a na punkcie wiary i miłości Ojczyzny księża nasi zawsze stali na wyżynie swego kapłańskiego i obywatelskiego zadania. Następnie mówił ks. arcybiskup o zadaniu katechetów i podniósł doniosłość działania księdza na wsi tak w kierunku religijnym jak w kierunku narodowym. Tu podniósł zwłaszcza mowca jak bacznie i troskliwie powinni czuwać kapłani nad tem, ażeby szanowano tradycję i narodowe obyczaje. Zadaniem księdza jest opieka nad maluczkimi w zadaniu fizycznem i moralnem, wyrównanie waśni społecznych i godzenie sprzeczności. Przepiękna i pełna treści mowa ks. arcybiskupa zrobiła na obecnych niezwykle korzystne wrażenie, tem bardziej, że dała ona wyraz niezwykłej pogody i świeżości ducha sędziwego arcypasterza. Następnie przystąpiono do ucałowania ręki i pierścienia, poczem ks. arcybiskup po dłuższej rozmowie z obecnymi zaprosił kapitułę i po za lwowskich gości na obiad, który dziś się odbędzie.

Świadectwo moralności, już po raz drugi, postanowiła wystawić sobie dyrekcja teatru hr. Skarbka z podpisami... własnych artystów. Tym razem chodziło już nie o spór z tenorem operetkowym, lecz o ponowne wniesienie petycji do rady miejskiej w sprawie podwyższenia subwencji. Onegdaj popołudniu zwołano za kulisy cały personal dramatu, opery i operetki, aby mu przedłożyć do podpisania ową petycję, będącą zarazem świadectwem, iż wszystko dzieje się idealnie w lwowskiej atmosferze szminki i pudru, że wszyscy artyści razem i każdy z osobna czują się pod rządami obecnej dyrekcji jak w niebie, że życzą zdrowia pp. Hellerowi i Bandrowskiemu, i że wystąpienie prof. Thulliego oraz *Dz. Pol.* przeciw niemoralnym spektaklom jest złośliwością, mogącą szkodzić dalszym przedstawieniom „Ładnego zastępcy.“ Strzał spalił jednak na panewce. Gdy bowiem reżyser operetki p. Myszkowski odczytał dwuarkuszowy dokument, okazał się tak radykalny brak najpoważniejszych artystów i artystek dramatu, że niepodobieństwem było cokolwiek podpisywać — bez skompromitowania się. Wobec tego odłożono do dziś ten naiwny spektakl. Artyści mają być jeszcze raz zaproszeni, tym razem — dobitniej. Prawdopodobnie drugie przedstawienie da rezultat pomyślniejszy, ale doprawdy potrzeba niepospolitego optymizmu, ażeby przypuszczać, iż świadectwo wystawione szefowi przez jego podwładnych, a więc ludzi od niego bezpośrednio zawisłych, może mieć jakąkolwiek wartość prócz — formalnej.

Kasa zapomóg. Dyrekcja wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie przelała do żelaznego funduszu przy Związku utworzonej strażackiej kasy zapomóg, swój „strażacki fundusz kalek“, wynoszący 3270 zł. 43 ct. Majątek strażackiej kasy zapomóg, rozwijającej się nadspodziewanie pomyślnie, po jednorocznem jej istnieniu wynosi z dniem dzisiejszym 8488 zł. 8 ct. Do kasy tej przystąpiło 90 towarzystw strażackich, inne przystąpią w br.

Zniżenie cen za kąpiele. Dyrekcja zakładu zdrojowo-kąpielowego w Żegiestowie udzieliła wszystkim członkom ochotn. straży pożarnych, którzy zgłoszą się z poleceniem kraj. związku strażackiego i ich rodzinom (rozumie się najbliższa rodzina) uwolnienie od taksy, a nadto w miesiącu czerwcu i wrześniu 50% opustu na mieszkaniach.

Zmiana nazwiska. Namiestnictwo pozwoliło aptekarzowi lwowskiemu, wiceprezydentowi izby handlowej i posłowi do rady państwa p. Jakóbowi Piepesowi na zmianę nazwiska na Poratyński.

Dziecko w zastawie. Belfer Markus Keller w Zamarstynowie dał niejakiemu Onufremu Korniakowi swoje dziecko na wychowanie, a gdy je chciał wczoraj odebrać, nie zapłaciwszy wprzód należytości, Korniak oświadczył, że nie wyda mu dziecka, tylko zachowa jako fant, dopóki nie otrzyma pieniędzy. Keller zwrócił się do policji z prośbą o pomoc.

Z Tow. wzaj. ubezpieczeń. *Czas* pisze: W *Kurjerze lwowskim* pojawiła się onegdaj depesza z Krakowa, donosząca o jakichś nowych defraudacjach efektów w kwocie 150.000 zł.; depeszę tę przedrukowały niektóre dzienniki. Wobec tej wiadomości uważaliśmy za wskazane zwrócić się z prośbą o wyjaśnienie do dyrektora-referenta dra Romera, który wyraźnie oświadczył, że doniesienie to jest pozbawione wszelkiej podstawy. Kwota ogólna, zdefraudowana przez Czesława Kieszkowskiego, a dochodząca do stu dwudziestu kilku tysięcy zł., nie została powiększona żadną nową pozycją. Jak wiadomo, w ostatnich czasach badała komisja ministerjalna wszystkie efekta Towarzystwa i znalazła je w porządku; po rewizji tej efekta wartościowe zamknięto w kasach i klucze od takowych mają członkowie rady nadzorczej. Komisja ministerjalna nie wykryła żadnych nowych defraudacyj przy tak starannej i fachowej pracy, a po zbadaniu przez nią ksiąg, funduszów i efektów żadna nowa defraudacja wykrytą nie została, ani też nie zaszła.

W dziale życiowym w Krakowie dyrekcja wprowadziła już stałą wewnętrzną biurową kontrolę; wykonuje ją rewident Szyszkiewicz. W lwowskiej reprezentacji stałą taką kontrolę powierzyła dyrekcja p. Pileckiemu.

Na ukończeniu jest zbieranie przygotowawczego materjału dla komisji statutowej rady nadzorczej, mającej przygotować wnioski w sprawie reorganizacji instytucji, tak, że prawdopodobnie w czasie sesji sejmowej we Lwowie podkomitet komisji statutowej rozpocznie swoje prace.

---

* **Odczyt popularny,** urządzony staraniem lwowskiego Towarzystwa oświaty ludowej, odbędzie się w niedzielę dnia 9. bm. o godzinie 5 po południu w szkole św. Anny. Mówić będzie prof. politechniki, p. Fiedler: „O cieple“.

* **Z kasyna miejskiego.** Zapowiedziany na wczoraj wieczorek z tańcami nie odbył się.

* **Wydział** stow. kat. młodzieży ręk. im. St. Moniuszki urządza wspólny opłatek dziś w niedzielę w sali przy ul. Gródeckiej l. 36 o godz. 7. wieczorem.

* **Zgromadzenie tygodniowe** Towarzystwa politechnicznego odbędzie się w środę d. 12. stycznia o godz. 7. wieczorem (Rynek l. 30). Na porządku dziennym: odczyt inż. p. Wincentego Barczewskiego „O wykonaniu zdjęć i pomiarów w miastach niemieckich.“

* **Bal prasy** odbędzie się w sobotę d. 12. lutego br. w salach Kasyna miejskiego. Komitetowi balowemu poświęcił znany muzyk p. Adam Wroński następujące kompozycje: „Miłe wspomnienia“ (mazur), „Najnowsze telegramy“ (walc) i „Echa balowe“ (kadryl). Utwory te zostaną po raz pierwszy wykonane podczas balu prasy.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe.

Na Macierz polską nadesłał p. Jaworski w Dzikowie starym, zebrane w kółku zamiast powinszowań noworocznych 3 zł. 80 ct., które odesłaliśmy do miejsca przeznaczenia.

Zmarli:

Leon Lechicki, kontroler poczt i telegrafów, zmarł we Lwowie w 57 r. życia.

Wojciech Len, właściciel realności, zmarł we Lwowie w 71 r. życia.

Walerjan Zwoliński, architekt-budowniczy, przeżywszy lat 44, zmarł w Krakowie.

Adam Bzowski, zmarł w Żerosławicach dnia 6. stycznia b. r. w 70 roku życia na udar sercowy.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Kozioł ofiarny“, krotochwila w 3 aktach Blumenthala i Kadelburga; wieczorem o godzinie pół do 8 z powodu słabości p. Lewickiego zamiast „Fausta“, „Łucja z Lammermooru“, wielka opera w 5 aktach Donizettiego. Występ pani Jadwigi Camillowej, oraz pp.: Wł. Florjańskiego, Gabrjela Górskiego i Jul. Jeromina; jutro w poniedziałek „Bez pojedynku“, sztuka w 3 aktach Artura Schnitzlera; we wtorek po raz pierwszy „Dalibor“, wielka opera historyczna w 3 aktach a 6 odsłonach Fryderyka Smetany, kompozytora „Sprzedanej narzeczonej“; w środę „Bez pojedynku“; we czwartek „Dalibor“; w piątek po raz pierwszy „Gdzie szczęście?“, oryginalna sztuka w 3 aktach przez Anonima; w sobotę popołudniu o godzinie 3 przedstawienie dla młodzieży szkolnej: „Miód kasztelański“, komedja w 3 aktach J. I. Kraszewskiego; wieczorem o godzinie pół do 8 „Lohengrin“, opera w 3 aktach Ryszarda Wagnera.

Robert Posselt Lwowianin, były uczeń prof. Wolfsthala, znany i uzdolniony skrzypek, zamieszkały obecnie w Paryżu, wystąpił tamże z koncertem, który mu zjednał bardzo pochlebny sąd krytyki. Pisma *Le monde musical*, *L'Aurore*, *La Paix*, *Le Voltaire* odzywają się z wielkiemi pochwałami dla młodego artysty, stawiając wysoko technikę jego i inne zalety gry. Chwalą także i kompozycje zaprodukowane w koncercie.

Obok p. Posselta wystąpiła tegoż wieczora panna Loda Palasara (Schwarcówna) i odśpiewała *délicieusement* jak się krytyk wyraża — pieśni Masseneta, Chaminady i inne.

Wieczór kwartetowy towarzystwa muzycznego odbędzie się dnia 14. b. m. w sali towarzystwa ze współudziałem pani Marji Pawlikow-Nowakowskiej. Fortepianową partję w Trio Beethovena odegra p. Henryk Melcer, zresztą skład naszego wybornego kwartetu będzie ten sam co zwykle, pp. Wolfsthal, Sladek, Jackl i Polikowski. Bilety są już do nabycia w kancelarji towarzystwa, gdzie do dnio 12. b. m. będą zarezerwowane bilety dla członków.

Marsz strażacki. Włodzimierz Hołodyński ze Lwowa ułożył na fortepian bardzo melodyjny marsz strażacki. Kompozytor nazwał swój utwór „Marszem Zgórskiego“, poświęcając go dr. Alfredowi Zgórskiemu, zastępcy naczelnika związku strażackiego w pierwszą rocznicę otwarcia strażackiej kasy zapomóg. Czysty dochód ze sprzedaży marsza przeznaczony jest na cele kasy zapomóg. Sprzedażą zajmuje się kancelarja Związku.

Teatr.

„Freiwild“ („Zwierzyna, którą wolno strzelać“) sztuka w trzech aktach Artura Schnitzlera.

Kiedy jakiś porucznik ułanów, występujący epizodycznie we wczorajszej sztuce, skończył w akcie drugim perorę, w której usiłował wykazać, iż pojedynek jest w pewnych warunkach koniecznością i że od niej nie wolno się usuwać ludziom honoru, wśród jednej części widzów zerwały się oklaski aprobaty tego rozumowania, a równocześnie inna grupa publiczności odpowiedziała im sykiem i okrzykami: „Cicho!“ To starcie się dwóch odmiennych opinij w starej i aż do niemożliwości przedyskutowanej kwestji: w jaki sposób powinno się prać powalaną cześć ludzką? — ilustruje dosadnie jej aktualność, która niewątpliwie przeniesie się w spadku z kończącego się stulecia na wiek następny i dostarczy jeszcze naszym wnukom materjału do namiętnych polemik w słowie i piśmie. Sprawa jest tak skomplikowana i głęboko wrosła w pojęcia: gdzie kończy się honor, a zaczyna infamja, że my jej w każdym razie nie rozstrzygniemy i schodząc do grobu, zostawimy ją dalszym pokoleniom jako niezałatwiony referat. Artur Schnitzler nie próbował jej też wcale rozstrzygać. Jest on zresztą zanadto artystą, ażeby do swojego utworu, posiadającego pełny tytuł do nazwy dzieła sztuki, wprowadzać pierwiastek polemiczny przez oświadczanie się za pojedynkiem lub przeciw niemu — wziął więc tylko kolizję dramatyczną, wypływającą z tego przedmiotu i stworzył rzecz bądź co bądź nieprzeciętną.

Jego obaj bohaterowie: zarówno ten, który reprezentuje zasadę, iż pojedynek jest koniecznością, aktem rycerskiej odwagi itd., jak ten, który broni zasady, iż jest on idjotycznym przesądem i barbarzyńskim zabytkiem, mają jednakowe szanse do sympatji widza. Żaden z nich nie rozumuje ani nie przekonywa — każdy idzie za swoim popędem i tak wytwarza się nastrój, który ujarzmia słuchacza dramatycznością i grozą. W sporze o honor kobiety stają naprzeciw siebie dwaj ludzie, będący wcieleniem dwóch sprzecznych zapatrywań na satysfakcję pojedynkową: młody burżoa Paweł Rönnig i porucznik Kariński. Porucznik wypowiada obelżywy sąd o aktorce, którą kocha Rönning. Zostaje za to wypoliczkowany, żąda rozprawy orężnej — i spotyka się z odmową, a nie mogąc znaleść innej drogi do zmycia hańby, zabija przeciwnika na gładkiej drodze. Rönning, będący ową zwierzyną, którą wolno strzelać, motywuje swoje odmowne stanowisko, ale czyniąc to, nie popada w ton polemicznej tyrady i to należy poczytać Schnitzlerowi za wielką zasługę. Jego bohater reprezentuje zresztą zbyt znane już argumenty, tak samo, jak ów młody porucznik, typowy płód koszarowej etyki, ażeby nie wystarczyło naszkicowanie dzielących ich różnic w najogólniejszych tylko konturach.

Artur Schnitzler należy do najwybitniejszych przedstawicieli młodo-wiedeńskiej literatury, znanej pod nazwą *Jung-Wien*. Jako dramaturg i nowelista jest on poetą swawolnej, zadowolonej z siebie i nie sięgającej głęboko chęci zmysłowego użycia, owej specjalnie wielkomiejskiej atmosfery, w którą fatalizm życiowy posyła tu i owdzie liryczną mgłę melancholji lub namiętny oddech dramatu, zawsze trochę konwencjonalnego, zawsze płynącego z nieco powierzchownych pobudek, ale opromienionego uczuciem i niepozbawionego siły. W tej atmosferze obracają się postacie dawniejszej i lepszej sztuki Schnitzlera „Miłostki“ — w mniejszym nieco stopniu odczuwamy ją i w ostatnim utworze, którego tło, złożone z lekkich kobietek teatralnych i lubiących się bawić oficerów, jest jednym z zasadniczych tonów twórczości wiedeńskiego pisarza. A ten ton nie zawodzi go nigdy. Jest on prosty, szczery, oparty na inteligentnej obserwacji, wywołany śmiałem użyciem farb, których kombinacje dają doskonale malowane, żywe i przeważnie sympatyczne sceny życiowe. Ostatni dramat, rzucony na takie tło, jest jedną z tych licznych twarzy, jakie nam w swawolnym uśmiechu lub bolesnem skurczeniu pokazuje wiecznie zagadkowe, zawsze powtarzające się i zawsze młode życie...

Nic dydaktycznego pierwiastku niema w sztuce Schnitzlera. Jeżeli kto zrozumiał, iż zawiera się w niej tendencja skierowana przeciw pojedynkowi, w takim razie odczuł tylko swoje osobiste sympatje. Porucznik Kariński, ów młody, trochę butny chłopak, owo półdziecko, rozkochane w swoim mundurze wojskowym, nieodpowiedzialne za wpojone weń pojęcia moralne i bałwochwalczą cześć dla „kodeksu“, a potem złamane przedwcześnie fatalizmem życia, budzi stanowczo rodzaj sympatji, chwilowo nawet więcej, aniżeli jego przeciwnik, w którym pokutuje chłodna teorja. Sztuka nie polega zresztą na rysunku figur, dość pobieżnym, lecz na ogólnym nastroju, doskonałej robocie scenicznej i doborze zupełnie prostych środków, które tem głębiej pozwalają odczuć tragizm tematu. Wrażenie byłoby jeszcze silniejsze, gdyby nie kompletnie blada gra artystów. Właściwie tylko sceny zbiorowe (doskonale reżyserowany był akt I.) i epizodyczne role pp. Ruszkowskiego, Feldmana i Kliszewskiego odpowiedziały zadaniu. Panna Czaplińska, jako aktorka, miała za mało siły, a za wiele monotonnej lirycznej płaczliwości — p. Wostrowski był koturnowy i drewniany. Kilka chwil szczęśliwszych znalazło się tylko w grze p. Hierowskiego, ale i jemu przeszkadzał ustawicznie patos.

a. c

Sytuacja.

Ośmdziesięciu przewodniczących gmin niemieckich przybyło onegdaj do Pragi, aby prosić namiestnika o opiekę nad niemieckimi posłami. Namiestnik oświadczył, że postara się o bezpieczeństwo według sił i możności. Deputacja uznała odpowiedź za niewystarczającą i postanowiła wezwać posłów niemieckich do niejawienia się w sejmie.

Głosy prasy.

Vaterland atakuje posła wiedeńskiej izby handlowej Juljusza Kiszka, za wyrażenie się na pewnem zgromadzeniu, że płakał w chwili, gdy policja wkroczyła do sali poselskiej i pyta, dlaczego nie okazał poseł tego objawu nadmiernej czułostkowości wtenczas, kiedy obstrukcja niesłychanem zachowaniem sprowokowała Abrahamowicza i innych funkcjonarjuszy izbowych.

W *Linzer Volksblatt* oświadcza Ebenhoch, że katolicka partja ludowa nie traci z oka kwestji polepszenia bytu urzędników, żąda jednak od nich wzajemnie sprawiedliwego i pobłażliwego sądu.

N. W. Tagblatt omawiając konferencje, prowadzone pod egidą Gautscha, oświadcza, że znikł zły duch przekory, który stawał na drodze rozwoju i praw Niemców.

Słoweniec donosi, że onegdaj odbyła się konferencja między przedstawicielami obu partyj słoweńskich sejmu krajowego i trzema słoweńskiemi partjami do rady państwa dla ustalenia wspólnego postępowania.

(Telegramy „Dzien. Polsk.“)

Wiedeń 8. stycznia. Posłowie czescy, którzy konferowali z br. Gautschem otaczają się daleko mniejszą tajemniczością, niż Niemcy, nie stoją bowiem pod pręgierzem takiego teroryzmu jak Niemcy postępowi, którzy przy każdym kroku, jaki czynią w kierunnku ugody, drżą ze strachu przed Wolfem

Przecież, aby tylko uniknąć gniewu Wolfa, s k ł a m a l i przed niedawnym czasem b e z c z e l n i e, wypierając się swych notorycznych pertraktacyj z p. Abrahamowiczem i hr. Badenim. Komunikat wydany o wczorajszej konferencji posłów czeskich z prezydentem gabinetu brzmi dosłownie, jak następuje:

„Na konferencję do prezydenta ministrów br. Gautscha przybyli posłowie Engel, Kaizl, Kramarz i Pacak.

„Prezydent ministrów skreślił obraz sytuacji politycznej, uwzględniając nadchodzącą sesję sejmową. Z wywodów jego wynika, iż rząd jest zdecydowany nie unikać dyskusji nad sprawą językową w sejmie czeskim, że raczej przeciwnie, chce w danym wypadku jasno określić swoje stanowisko i starać się wszelkiemi siłami o złagodzenie kontrastów.

Posłowie czescy zaznaczyli, że tak jak naród czeski, tak i oni nigdy nie wyrzekali się i w obecnej chwili nie wyrzekają się gotowości załatwienia spraw narodowościowych w drodze pokojowej, coprawda tylko pod tym warunkiem, zrozumiałym aż nadto, że równouprawnienie narodu czeskiego pozostanie nienaruszone w całości.

„Tegoroczna sesja sejmu czeskiego zapewne dopomoże do osiągnięcia tego celu, jeżeli i po stronie niemieckiej ujawnią się tendencje ugodowe.

„Prezydent ministrów zapewniał, że aczkolwiek przykłada największą wagę do tego, aby porozumieć się z Niemcami co do usunięcia sporu językowego, to jednakowoż dalękim jest od tego, aby spowodować coś, co naruszałoby równą wartość i równe prawa języka czeskiego albo też niepodzielność królestwa czeskiego.

„Prezydent ministrów niejednokrotnie zaznaczał nieodzowną konieczność dojścia do załatwienia kwestji językowej w sposób, któryby zadowolnił obie strony, a to w interesie państwa i kraju.

„Między innemi posłowie czescy poruszyli sprawę sytuacji w Pradze i ze swej strony dali najuroczystsze zapewnienie, iż gdy zniesione zostaną sądy doraźne, nie należy się obawiać rozruchów w Pradze, a to tem więcej, że ludność praska, jeżeli już nie z innego względu, to w interesie sprawy czeskiej i z szacunku dla sejmu i jego członków tak czeskich, jak niemieckich zachowa zupełny spokój.

„Narady przerwano o godzinie wpół do drugiej w południe, podjęto je na nowo o wpół do szóstej i zakończono o wpół do siódmej“.

W powyższym komunikacie wypływa jasno na jaw dobra wola Czechów do ugody. Również, aczkolwiek tylko ogródkami, znanem jest, że i niemieccy postępowcy życzą sobie zgody.

Obie strony nie różnią się też wielce w szczegółach, ponieważ Czesi ustępują w tem właśnie, przeciwko czemu walczyli Niemcy, a mianowicie, że wyrzekają się znajomości obu języków dla w s z y s t k i c h urzędników.

Niestety, Niemcy postępowi nie są już panami sytuacji i należy oczekiwać, co powiedzą na te układy gimnazjalni profesorowie niemieckiego stronnictwa ludowego a przedewszystkiem wszechpotężna, chociaż tylko pięciogłowa grupa Schönerera.

Ta ostatnia partja odnalazła właśnie zabłąkaną owieczkę. Jak bowiem donosi *Ostdeutsche Rundschau* zgromadzenie szenererowskich mężow zaufania orzekło, że wykrzyk *„Sodawasser bei Wimberger“* fałszywie włożono w usta panu Iro i że, co za tem idzie, fałszywie oskarżono go o to, iż dał świadomie fałszywe słowo honoru, słowem, że Iro jest człowiekiem honoru bez skazy i bez plamy.

Ten sam dziennik przynosi również wiadomość, iż Wolf otrzymał z Dux „dar honorowy“ w kwocie 5000 złr.

Ostd. Rundschau występuje również za obesłaniem sejmu czeskiego, ale tylko w tym celu, aby pokazać odwagę.

Wiedeń 8. stycznia. Głosy prasy niemieckiej w Czechach zdają się dowodzić, że większość Niemców czeskich nie udzieli sankcji, a nawet nie zgodzi się na punkta, ułożone pomiędzy rządem a reprezentantami stronnictwa niemiecko-liberalnego. Cała niemal prasa niemiecka w miastach czeskich narzeka na udział posłów niemieckich w sejmie czeskim i rzuca na nowo hasło do podziału Czech. Obok tego szereg gmin czeskich przygotowuje wezwanie do ministra spraw wewnętrznych i do namiestnika w Czechach, aby poczynione zostały zarządzenia celem zabezpieczenia życia i zdrowia posła Wolfa w Pradze, który, rozzuchwalony poprzedniemi prowokacjami i awanturami, jedzie do Pragi, aby tam dalej prowokować Czechów. Nic dziwnego, że wobec takiego w obozie niemieckim usposobienia powodzenie ugodowych rokowań bardzo osłabło.

Praga 8. stycznia. Dr. Gregr zaprzecza w *Prager Abendblatt*, jakoby powiedział do posła Lipperta, iż poseł Wolf zostanie zamordowany, skoro tylko wejdzie do sali sejmowej. Również i p. Lippert zaprzecza, jakoby kiedykolwiek coś podobnego komuś opowiadał.

Prager Abendblatt dodaje do tego, iż niemiecką opinję publiczną wprowadzono w tym wypadku w błąd w sposób karygodny.

Bozen 8. stycznia. W Brixen odbył się wiec niemiecko-chrześcjański, zwołany przez stronnictwo klerykalne. Byli na nim przeważnie księża i chłopi.

Przemawiali posłowie Schoepfer, Zallinger i Guggenberg, którzy występowali w obronie „zachowania niemczyzny w duchu chrześcjańskim“.

Przyjęte rezolucje żądają energicznego prowadzenia dalszej walki przeciwko liberalnym.

W końcu wyrażono posłom klerykalnym podziękowanie za ich dotychczasową działalność.

Wiedeń 8. stycznia. Na usilne nalegania Czechow na wczorajszej konferencji z Gautschem, przyniesie prawdopodobnie jutrzejszą *Wiener Ztg.* zniesienie sądu doraźnego w Pradze. Najpóźniej ma to nastąpić w poniedziałek.

Wiedeń 8. stycznia. *Ostdeutsche Rundschau* rozpoczęła już walkę przeciwko postępowcom niemieckim za to, ze brali udział w konferencji z br. Gautschem i oświadcza, że stronnictwo narodowe żąda cofnięcia rozporządzeń językowych.

Hradec 8. stycznia. W uwzględnieniu protestu niemieckiego, zarządził magistrat, aby obok słoweńskich były także umieszczone tablice uliczne w języku niemieckim.

Praga 8. stycznia. Przybyło tutaj 80 burmistrzów z miast niemiecko-czeskich; wysłali deputację do namiestnika, żądając ochrony dla posłów niemieckich w Pradze. Ponieważ odpowiedź namiestnika wydała im się niezadawalniającą, przeto uchwalili rezolucję, wzywającą posłów do abstynencji.

Praga 8. stycznia. Wiec czeski w Budziejowicach wysłał telegram powitalny do p. Jaworskiego, prezesa koła polskiego.

Budapeszt 8. stycznia. Sejm węgierski na dzisiejszem posiedzeniu przyjął prowizorjum ugodowe w trzeciem czytaniu, poczem przystąpił do obrad o uregulowaniu stosunku prawnego robotników rolnych.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego.“

Paryż 8. stycznia. Zola w nowem piśmie ulotnem zwraca się przeciwko zamiarowi, aby w procesie Esterhazyego nie było mowy o bordereau.

Paryż 8. stycznia. Były minister sprawiedliwości senator Trarieux wręczył osobiście ministrowi wojny pismo, w którem, wskazując na znane okoliczności procesu Dreyfusa i na podobieństwo pisma Esterhazyego do pisma w *bordereau*, żąda ponownej ekspertyzy tego *bordereau* i jawności procesu Esterhazyego przed sądem wojennym.

Kanea 8. stycznia. Przybył tutaj oddział niemiecki złożony z dwóch oficerów i dwudziestu żołnierzy.

Wiedeń 8. stycznia. *Wiener Zeitung* ogłasza: kanonik Teofil Ł ę k a w s k i mianowany scholastykiem kapitulnym przy rzymsko-katolickiej kapitule w Przemyślu.

Budapeszt 8. stycznia. W Voereswar napadły jakieś cztery indywidua na posterunek przed szpitalem wojskowym. Żołnierz zranił jednego z napastników, trzej inni jednak pokaleczyli go tak silnie, że przy zmianie posterunku znaleziono go w stanie nieprzytomnym, leżącego na ziemi. Sprawcy umknęli.

Stambuł 8. stycznia. Ambasada austrjacka poczyniła u Porty ponowne kroki w sprawie przewlekania procesu ajenta „Lloyda“ w Mersinie Brazzafolli'ego i rozmaitych nieprawidłowości.

Stambuł 8. stycznia. Urzędownie zaprzeczają doniesieniom pism, wychodzących w wilajecie kossowskim, jakoby wielu tamtejszych mieszkańców przyjęło islam.

Madryt 8. stycznia. Rada ministrów postanowiła wytoczyć Weylerowi śledztwo za jego niegodne z przepisami wojskowemi zachowanie się. Tą uchwałą zażegnane zostało przesilenie gabinetowe, na które się zanosiło.

Wiedeń 8 stycznia. Bilans banku austro-węgierskiego za rok 1897 zamknięto. Dywidenda wyniesie 38 zł. 60 ct. od akcji, t. j. 6·433%. Za kupon za drugie półrocze 1897 wypada 23 zł. 60 ct.

Trjest 8 stycznia. Pies wściekły pokąsał tutaj czterdziości osób. Wszyscy giną w okropnych męczarniach.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 8. stycznia.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 357·50. Węg. Kredyty 387·—, Anglobanki 163·—, Wiedeńsk. „Bankverein“ 262·50, Unjony 300·50, Laenderbank 222·25, Sztacbany 345·25, Lombardy 80·75, Elbethale 264·25, Kolej północno-zachodnia 249·—, Tytuniowe 132·50, Rima 253·—, Alpiny 146·20, Renta majowa 102·65, Węg. renta koronowa 99·75, Losy tureckie 61·70, Marki niemieckie 58·85.

Berlin 8. stycznia. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 224·50 (357·32). Sztacbany 146·60 (344·47), Lombardy 35·40 (82·63). Disconto 203·25. Usposobienie słabsze.

Frankfurt 8. stycznia. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 302·75 (357·56). Sztacbany 297·25 (344·71). Lombardy, 72·37 (83·10), Laura —·—, Harpener 193·25, Disconto 203·40. Usposobienie mocne.

Z Izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 8. stycznia 1898 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 212·— do 214·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jassy po 200 zł. w. a. w srebr. 292·— do 296·—. Banku hipot po 200 zł. w. a. 385·— do 395·—. Banku kred. gal. po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 250 zł. w. a. 262·— do —·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·— do 110·70. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat 100·— do 100·70. Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat po 200 koron 96·50 do 97·20. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·70 do 101·40. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 98·— do 98·70. Tow. kred. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 98·— do 98·70. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·30 do 98·—. Towarz. kredyt. galic. ziem. 4% los. w 56 lat. 96·60 do 97·30.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 98·— do 98·70. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·75 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·50 do —·—. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 100·30 do 101·—. Kolej. lokalne Banku kraj. 4% po 200 kor. 97·50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6% w. a. 103·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron — 100 zł. w. a. z roku 1893 97·90 do 98·60. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 96·40 do 97·10.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 26·— do 28·—. Miasta Stanisławowa od 46·— do —·—

V. Monety. Dukat ces. 5·64 do 5·74. Napoleon'dor od 9·48 do 9·58. Półimperjał 9·48 do 9·58. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel ros. papierowy 1·26·75 do 1·27.75. 100 marek niem. 58·60 do 59·—.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 8. stycznia 1898 r.

HOTEL ZORZA F. hr. Korytowski. W. hr. Dzieduszycki, W. Garapich, dr. Rutowski, K. Wierzchleyski, Landau, Rruderman, Cieński, A. Dufranc, Łastawiecki, M. Komorowski, Drobanowski, Nowakowski, Cielecki, Hartman, Petrowicz, J. Jabłonowski z Zagwoźdźca.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 8 pierwszorzędny hotel restauracja i kawiarnia. K. ks. Puzynina z księżniczką z Narola. W. Malczewski z żoną z Krakowa. M Smoleński ze Skałatu. B. Bogucki z Żywca. E. Rościszewski z Iwonicza. K. Gołębski z Szumlan. Ks. S. Gromnicki z Buczacza. E. Detkens z Podola ros. O. Mokrzycki z Tyflisu.

HOTEL EUROPEJSKI. Schwitrez, A. Jaworski z Wiednia. J. Biesiadecki z Zarzyszcza. J. Turek ze Stryja. S. Kohn z Wiednia. L. Skarbek Borowski z Laszek. S Chojecki z Rudek. J. Battistello z Trjestu.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

„Niech żyje nam!“ Takie jest motto obrazka, który po ulicach widzieć można jako plakat, dalej na wystawach naszych kupców, tudzież jako ozdobę kalendarzy i ogłoszeń w gazetach, a który dla udatnego pomysłu każdemu wpada w oko. Znana firma Kathreiner o swej kawie słodowej tym głosi obrazkiem, a jego znakomite wykonanie jest zarazem dowodem wysokiego wydoskonalenia, jakie w tym kierunku osiągnęła reklama, a jakiem w szczególności od szeregu lat coraz bardziej odznaczają się ogłoszenia Kathreinerowskie. I ten obrazek jest też zapewne dziełem niepospolitego artysty. Mały pędrak na nim widać zauważył kiedyś podczas uroczystości rodzinnej, jak ojciec podniósł w górę kieliszek z winem i trącił się z przyjacielem domu lub członkiem rodziny, by go uczcić. „Niech żyje!“ To pozostało mu w młodocianej pamięci jako najwyższy wyraz świetnej, radosnej uroczystości i z serca pochodzącego, szczerego przywiązania i w skłonności do naśladownictwa, żwawym dzieciom tak właściwego, które umie wyrazić tak samo najrozmaitsze uczucia, wita kawę, którą ma siostrunia przyniosła na śniadanie. Jest to ulubiony Kathreiner, który smakuje tak wybornie, rozkosznie i któremu też maleństwo ma zapewne po części do zawdzięczenia silne nóżki, pulchniutkie rączki z dołeczkami, jakoteż pełną, do różyczki podobną buzię. I właśnie w chwili, gdy napełnioną filiżankę chce przytknąć do ust, przypomina sobie owe słowa najwyższego zadowolenia i serdecznej radości i „Niech żyje!“ woła do swej siostruni. Jakże szczęśliwie artysta wyraził ten gwałtowny koncept maleństwa i poważną, a przecież tak powabnie uśmiechniętą starszej siostry minę, z jaką się na te słowa zgadza. Zapewne i ona, jak cała rodzina, już od dłuższego czasu ze szczególnem upodobaniem pije Kathreinera kawę słodową która jest jedyną, co przyjemny, ulubiony smak kawy, do którego się tak przywykło, łączy w sposób tak wyborny ze zdrowotnemi i tak cennemi własnościami kawy słodowej. Im dłużej przypatrywać się tej nadobnej grupie dzieci, tem powabniej i rozkoszniej ona działa. Lepsze polecenie dla tej tak powszechnie ulubionej Kathreinerowskiej kawy słodowej od tego, jakie tu prawdziwy artysta na obrazie przedstawia, trudnoby było znaleść.

DROBNE OGŁOSZENIA.

Doniesienia rozmaite.

po $1^1/_2$ centa od wyrazu.

Inkasenta z kaucją 1000 złr. poszukuje się, oferty tylko pisemne pod K. A. do biura Plohna. 17

Młodszy magister farmacji poszukuje posady. Adres: Kryśko w Popielach poczta Borysław. 22

Potaniało drzewo, suche zdrowe 4 mtr. sąg 14·50, tylko w handlu **Leonarda Soleckiego**, ul. Batorego 2.

Węgiel salonowy płukany **cetnar 68 ct.** z dostawą we worach pląbowanych dostarcza **Dom handlowy** dla rolnictwa i przemysłu **ul. Sykstuska 35.**

Z powodu wyjazdu do sprzedania meble, angielski klozet pokojowy z przepływem wody, obrazy, bicykl, dywany, wino flaszkowe. Ulica Unji Lubelskiej 11 a) II. piątro, lewe. 21

Potaniał smalec na pączki znakomity bezwonny pół kilo **36** centów. **Marmolada** morelowa pół kilo **72** centów jedynie tylko w handlu **Leonarda Soleckiego**, we Lwowie, ulica **Batorego** liczba **2.**

Ciemny muzyk, zarazem stroiciel i nauczyciel gry na fortepianie, który **grywa także** na wieczorkach karnawałowych, poleca się względom Szanownej Publiczności. Bliższa wiadomość pod literami B. D. ul. Ormiańska 29.

Prośba! Ojciec rodziny licznej podupadłej wskutek swej słabości i absolutnie niemający żadnej pomocy, niedając zginąć dzieciom i samemu zgłodu, udaje się i uprasza o czułość i litość szlachetne serca o pomoc a Bóg te datki w niebie policzy. **Antoni Ziegler**, ul Kaciubka l. 11 w Przemyślu. 20



ŁYŻWY Halifaks zwykłe po zł. 1·20, Halifaks ze stalowymi ostrzami zł. 1·70, Halifaks niklowane zł. 2·50, Halifaks z szerokimi stalowymi ostrzami zł. 3·—, Halifaks z szerokimi stalowymi ostrzami niklowane zł. 4·75, Halifaks damskie z rowkami zł. 1·30, Halifaks damskie niklowane zł. 2·50, Halifaks-Jackson polerowane zł. 3·50, Merkur lub Helvetia zł. 2·50, Merkur damskie niklowane zł. 4·50, Stefania niklowane zł. 9·—, Jackson-Heynes polerowane zł. 4·25, Jackson-Heynes niklowane zł. 5·—, Jackson-Heynes niklowane, bardzo lekkie zł. 6·50, Drezdenki niklowane zł. 7·50, Paski tylne do łyżew para 30 ct. — poleca **ANTONI HALSKI**, — handel żelazny. — Lwow, — Plac Marjacki l. 9

HANDEL

PŁÓCIEN i BIELIZNY

JANA RIEDLA

WE LWOWIE



poleca najtaniej własnego wyrobu

KOSZULE SALONOWE

po zł. 1.05, 1.55, 2.— 2.25, 2.50 i 3.
Koszule z przodami pikowymi i fałdzikami (zakładkami) po zł. 2.75 i 3.
Koszule kolorowe, kretonowe i oxfortowe po zł. 2·50 i 2·75.
Koszule nocne po zł. 1·55 i 1·90; ozdobione na wzór ukraińskich po zł. 2·30, 2·50 i 2·75.
Koszule dla chłopaków po zł. 1·40 i 1·60.
Półkoszulki z kołnierzykami 50 ct., bez kołnierzy 35 ct.

KALESONY

po ct. 90, zł. 1·05, 1·15, 1·45, 1·65, 1·80.
Kalesony dla chłopaków po 85, 95 ct. i zł. 1·10.
Kołnierze tuzin po zł. 2·40 i 2·80.
Mankiety tuzin po zł. 4 i 4·80.
Chustki płócienne, tuzin zł. 2·50.

Prawdziwe saskie

SKARPETKI, POŃCZOCHY

dla pań, panów i dzieci.

KRAWATY

w największym wyborze.

Oryginalne prof. dra Jägera wyroby po cenach fabrycznych z najszlachetniejszej wełny, zalecane dla osób wątłego zdrowia, łatwo się przeziębiających.

Koszule
Kaftaniki
Kalesony i majtki
Skarpetki i pończochy
Ogrzewacze na żołądek
Kamasze
} dla pań, mężczyzn i dzieci

Kamizelki męskie włóczkowe z rękawami po zł. 5, 6 i 7.

Zamówienia z prowincji wykonują się najstaranniej.

Na żądanie szczegółowe cenniki.

TYLKO

W RESTAURACJI

NAFTUŁY TOEPFERA

ulica Trybunalska l. 12, dom własny,

można dostać codziennie o godzinie 8. rano gorące śniadanie

CENNIK:

Pieczeń wieprzowa z kapustą	15 ct.
Siekane płucka	12 „
Flaczki	12 „
Nóżka cielęca z chrzanem	10 „
Kiełbaska z chrzanem	5 „
Kawior	15 „
Obiad w abonamencie	40 „

Wszelkie napitki w najlepszych gatunkach po cenach najumiarkowańszych; dla pewności, że pochodzą z mojej restauracji, daję odbiorcom znaczki. Najlepsze WINA po cenach najtańszych, począwszy od 40 ct. litr.

Z wysokiem poważaniem
Naftuła Toepfer.

Celem położenia tamy nadużyciom niektórych restauratorów, mam zaszczyt podać do publicznej wiadomości, że

PIWO OKOCIMSKIE

sprzedają na szklanki tylko następujące firmy:

Markus Adler, plac Akademicki.
H. Auerhahn, restauracja „pod sroczką" ul. Kopernika 10.
Natan Arnold, Rynek.
Herman Auerhahn, ul. Kopernika 10.
Wilhelm Arnold, ul. Batorego.
Wilhelm Breitmajer, ul. Trybunalska 10.
Władysław Bukalski, ul. Szeptyckiego.
Józef Ehrlich, kawiarnia Teatralna.
Józef Flieg, ul. Jagiellońska l. 22.
Zygmunt Gorski, ul. Krasickich 7.
F. Graf, ul. Karola Ludwika.
Ignacy Gensel, ul. Kazimierzowska 11.
Adolf Grünfeld, ul. Janowska 7.
Ozias Garfunkel „pod Polakiem" ulica Wałowa.
Wilhelm Hellmann, ul. Kazimierzowska.
Jakób Heller, ul. Sobieskiego 24.
Antoni Herold, ul. Sykstuska 14.
Józef Jankowski, ul. Halicka.
Adolf Kraus, ul. Skarbkowska 9.
Jerzy Kirsch, pl. Solarni l. 6.
August Kostkiewicz, ul. Wałowa 13.
Władysław Kozłowski, ul. Grodecka.
S. Lemel, Gródecka 54.
Jan Ludwig, ul. Krakowska l. 7.
Jakób Lewenheck, ul. Trybunalska 4.
Wojciech Łepaczyński, Gródecka 79.
J. Nowożeniuk, ul. Kopernika l. 4.
Wilhelm Oet, ul. Grodzickich 4.
Szymon Post, ul. Krakowska.
Karol Przybylski, Teatralna l. 13.
M. Pomeranz, Rynek 7.
Antoni Rudziński, restauracja kolejowa.
Abraham Rothberg, ul. Kazimierzowska.
Pinie Reinbach, plac Gołuchowskich.
Osias Schwarzer, ul. Grodecka.
Herman Salzberg, ulica Kołłątaja, róg Kazimierzowskiej.
Schulim Stoff, ulica Sobieskiego „pod Słoniem".
D. Sonnenschein, róg Grodeckiej i Solarni.
Naftuła Toepfer, ul. Trybunalska 12.
Wilhelm Tannenbaum, ul. Karola Ludwika 31.
S. B. Tänzer, plac Chorążczyzny.
Teofil Teichman, ul. Dominikańska.
Ignacy Tanenbaum, Jagiellońska 4.
Jan Ważny, ul. Czarnieckiego.
H. Zienet, ul. Kazimierzowska.
S. Zuckerman, ul. Leona Sapiehy.
Leonard Życzynski, ul. Zyblikiewicza róg Mikołaja.

Główne zastępstwo i skład piwa beczkowego

u pp. Ozjasza Wixla i Syna
ul. Bogusławskiego l. 12.
Telefon Nr. 6.

Skład piwa flaszkowego
u p. **Wiesera,** ul. Sykstuska 14.
Telefon nr. 149.

Na przyszłość ogłaszać będę każdej niedzieli w pismach lwowskich nazwiska restauratorów, którzy **PIWO OKOCIMSKIE** sprzedają, a nadto zastrzegam sobie wystąpić w drodze sądowej przeciwko sprzedaży, a nadto zastrzegam sobie wystąpić w drodze sądowej przeciwko sprzedaży obcego piwa pod marką okocimskiego.

JAN GOETZ, browar w Okocimie.

J. Pserhofera Pigułki rozwalniające

rozpowszechnione od wielu lat, lekko rozwalniające, przez lekarzy jako środek w chorobach powstałych z niestrawności polecane.

Cena: **1 pudełko o 15 pigułkach 21 ct. Rulon z 6 pudełeczek 1 zł. 5 ct.**

Za poprzedniem nadesłaniem gotówki ceny wraz z opłatną przesyłką: **Rulonik zł. 1.25, 2 ruloniki zł. 2.30. 3 ruloniki zł. 3.35, 4 rulony zł. 4.40, 5 rulonów zł. 5.20, 10 rulonów zł. 9.20.** (Mniej jak jeden rulon nie wysyłamy).

Upraszamy wyraźnie żądać:

„J. Pserhofera rozwalniających pigułek"

i pilnie uważać, aby zarówno na wieczku, jakoteż na sposobie użycia znajdowało się nazwisko J. Pserhofer, i to w czerwonym kolorze.

Są to te same pigułki, które od wielu lat sprzedaje się pod nazwą **pigułek krew przeczyszczających Pserhofera** i które jedynie wyrabia się u 501 1—?

J. Pserhofera

Apteka „zum goldenen Reichsapfel",

Wiedeń, I., Singerstrasse Nr. 15.

WINO CHINOWE SERRAVALLO



z ŻELAZEM

przez lekarskie powagi, jak radca dworu prof. dr. **Braun,** radca dworu prof. **Drasche,** prof. dr. radca dworu baron **von Krafft-Ebing,** prof. dr. **Monti,** prof. dr. **Ritter von Mosetig-Moorhof,** prof. dr. **Neusser,** prof. dr. **Schanta,** prof. dr. **Weinlechner,** wielokrotnie zastosowywane i jak najlepiej zalecane

(Dla osłabionych i rekonwalescentów).

Medale srebrne:
XI. kongres lekarski w **Rzymie** 1894.
IV. kongres dla farmacji i chemji w **Neapolu** 1894.

Medale złote:
Wystawy: **Wenecja** 1894, **Kiel** 1894, **Amsterdam** 1894, **Berlin** 1895, **Paryż** 1895.

Przeszło 500 świadectw lekarskich.

Znakomity ten wzmacniający środek, przyjmowany bywa dla swego **wybornego smaku** bardzo chętnie zwłaszcza przez kobiety i dzieci. **Sprzedaje się we wszystkich aptekach we flaszkach po ½ litra po zł. 1·20, i 1 litrze po zł. 2·20.**

Apteka Serravallo w Tryjeście,
Hurtowny dom rozsełkowy dla towarów leczniczych.
Założony w r. 1848. 203 1—?

Jedzcie na śniadanie na obiad na kolację



Quäker Oats

najzdrowszy amerykański produkt z mąki owsianej.

Bardzo pożywne (16% ciał białkowatych), **tanie,** na zupy i sosy odpadają zapraszki, najsmaczniejsze leguminy **prędko poprawione.**

Dla dzieci i chorych na żołądek przez lekarzy polecone.

W oryginalnych paczkach (z przepisami gotowania).

Do nabycia **w handlach korzennych, delikatesów i droguerjach.**

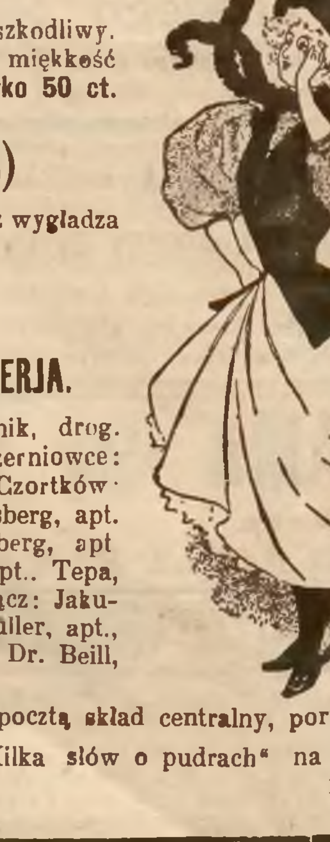
Żądać należy wyraźnie „Quäker Oats" a nie przyjmować bezwartościowych.

TŁUSTY PUDR Dra BEILLA

jest pod każdym względem znakomity i zupełnie nieszkodliwy. Niedostrzegalny i nadzwyczaj delikatny, nadaje twarzy miękkość aksamitu. Biały i różowy dla blondynek i szatynek. **Pudełko 50 ct.**

Dra BEILLA KREM (LANOLIN)

goi drobne wyprysky w przeciągu kilkunastu godzin, twarz wygładza i wydelikatnia. **Tygielek 35 ct. i 70 ct.**



SKŁAD CENTRALNY:

Dr. BEILL, STANISŁAWÓW — APTEKA i PERFUMERJA.

Do nabycia w następujących miastach: Bochna: Michnik, drog. Bohorodczany: Marjanowski, apt. Brody: Kriss, apt. Czerniowce: Pawłowski, apt., Drzewiński hand. gal., Schwarz. perf. Czortków: Noss, apt. Halicz: Ormezowski, apt. Jagielnica: Donnersberg, apt. Kołomyja: Stenzel, apt., Bergler apt. Kraków: Rosenberg, apt. Lwów: Dr. Rucker, apt., Ehrbar, apt., Krzyżanowski, apt.. Tepa, apt. Ludwig, hand. gal., Dzikowski, hand. gal. Nowy Sącz: Jakubowski, apt. Radowce: Neunteufel, drog. Stryj: Aichmüller, apt., Kindler, drog. Sieniawa: Mańkowski, apt. Stanisławów: Dr. Beill, apt. i perf. Złoty Potok: Witkiewicz, apt.

Do miejsc, gdzie nie ma jeszcze składów wysyła wprost pocztą **skład centralny,** porto 20 ct.

Pięknie illustrowane broszurki pod tytułem: „Kilka słów o pudrach" na żądanie darmo i opłatnie wysyła skład centralny. 1041 1—8



Najkompletniej czysty i nieszkodliwy leczy **48 GODZIN** najuporczywsze rzeżączki, co dawniej wymagało kilku tygodni czasu przez użycie kopaiwy, kubeby, past z opiatami i szprycowań. **We wszystkich aptekach**

Dostać można we Lwowie w aptekach pp. Mikolascha, Wewiórskiego, Beisera, Krzyżanowskiego, Ehrbara, Ruckera i Sklepińskiego.

JAN JARZYNA

jubiler i złotnik

we Lwowie, plac Marjacki

poleca

swój bogato zaopatrzony skład wyrobów jubilerskich, złotych i srebrnych

po najniższych cenach.

HERBATA Z BRODÓW!

Od dawien dawna ze swej dobroci i zapachu znaną prawdziwą



HERBATĘ ROSYJSKĄ

poleca **handel**

W. ADAMOWICZA

W BRODACH na pograniczu rosyjskiem.

funt „Familijnej" bardzo dobrej	1.40
funt „Melange de Moskau" w oryg. opak. najlep.	2.50
funt „Imperial" cesarskiej w oryginal. opakowan.	3.50
funt Wysiewków z najlepszych herbat kwiatów.	1.20

Znakomita KAWA „CEYLON" 5 kilo franco do każdej stacji pocztowej 9.50.

HERBATA Z BRODÓW!

Abonować najlepiej

wszystkie pisma krajowe i zagraniczne

a więc

polityczne, żurnale mód, belestrystyczne, naukowe itd.

w najstarszem

biurze dzienników i ogłoszeń

LUDWIKA PLOHNA

Lwów, ul. Karola Ludwika 9.

Doręcza się pisma umyślnymi posłańcami do domu, dbając szczególnie o punktualność i skrupulatność w usłudze.

Pisma perjodyczne wysyłam także na prowincję.

Christofle & Cie

c. k. dostawca nadworny

w Wiedniu, I. Opernring 5

103 poleca swoje 1—?

sławne na cały świat najlepiej srebrzone fabrykaty

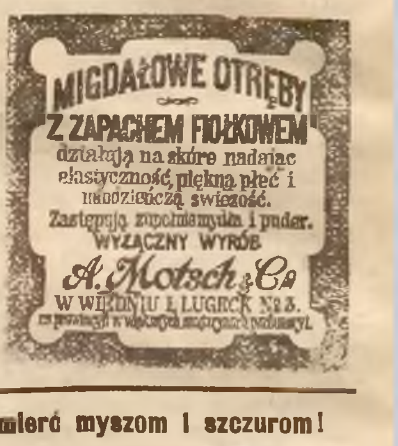
po oryginalnych cenach fabrycznych

12 Łyżek	złr.	16·50
12 Grabków	„	16·50
12 Nożów	„	17·—
1 Chochla	„	6·—
1 Chochelka	„	3·50
12 Łyżeczek	„	8·50

Do nabycia we Lwowie u

Juljana Strzeleckiego.

Na składzie we Lwowie u Piotra Mikolascha i K. Krzyżanowskiego aptekarzy.



Śmierć myszom i szczurom!



Jedyna niezawodna trucizna

NA SZCZURY, MYSZY DOMOWE I POLNE.

Przewyższa wszystkie dotychczas w tym celu używane. Działa trująco **tylko** na gryzonie (glires): szczur, mysz, królik, itp.; dla ludzi i zwierząt domowych **jak** pies, kot, drób itp. **nieszkodliwa.**

Wysyłki w puszkach po ct. 30, 60 i złr. 1. pocztą o 16 ct. więcej (za list fracht. i opakow.) uskutecznia odwrotnie za pobraniem. 2193 1—?

Skład i laboratorjum przetworów chem.

JANA MICHNIKA
mag. farm.
w Bochni.

1 kl. trucizny zł. 2. — $4^1/_2$ kl. 7 zł. 50 ct.

Hurtowny skład na Lwów: J. Friedrich i A. Beacock, Hetmańska 4. — Apteki: pp. Beiser, M. Łazowski, Piepes, W. Tepa; Kanczuga, Medenice, Mielnica; Przemyśl B. Lepiankiewicz; Rawa Ruska, Sokal, Waręż, Wojniłów. — Szląsk: Bielsko: S. Gutwiński; Jaworze: A. Janicki.



Kathreinera Kneippowską kawę słodową

Wolna od składników kawy zwyczajnej zdrowiu szkodliwych Kathreinera Kneippowska kawa słodowa jest jedyna, która posiada jej zapach i ulubiony smak. Podniecając apetyt i będąc łatwo strawną, Kathreinera Kneippowska kawa słodowa okazała się już zaraz przed laty korzystną dla dorosłych i dla dzieci. Wyborna jako dodatek do kawy ziarnistej i bardzo polecenia godna w miejsce tejże. Ze względu na zdrowie i oszczędność prawdziwy Kathreiner powinienby się znajdować w każdym domu.

Ostrzeżenie przed lichemi naśladownictwami.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringla.